Nr. 264. We Lwowie Niedziela dnia 18. Listopada 1877. **Rok X.**

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 50 marek, kwartalnie 12 marek 5 sgr. — do Francji i Anglii rocznie 108 franków, kwartalnie 27 franków — do Belgii, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków, kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 centów.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie: Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" przy ulicy Akademickiej pod l. 3, naprzeciw Hotelu Żorża; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, Lipsku, Bazylei (Szwajcarja) i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler; w Wiedniu F. Löb, R. Mosse, Rotter i Spł.; w Poznaniu Kazimierz Neumann Biuro anonsów; w Paryżu pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonière 33. — Ogłoszenia przyjmuje Agencja p. Adama Carrefour de la Croix-Rouge, 2, Paris, w Krakowie księgarnia Adolfa Dygasińskiego.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego". — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Lwów 17. listopada.

Obok niepowodzeń militarnych, których **wina spada na** desorganizację administracyjną, łatwą do pojęcia po 2-letniej wojnie i przy tylu wrogach naraz, rząd turecki doznaje znacznej niefortunności w prowadzeniu swych spraw dyplomatycznych. Nie potrzebujemy daleko sięgać. Stosunki jego z państwem austro-węgierskiem, państwem sąsiednem, od długiego czasu, a właściwie od samego wybuchu zawikłań, znajdują się w nader nieudolnych rękach. A przecież jeżeli z kim, to z Austrją relacje dyplomatyczne powinne być na czysto stawiane. Państwo to graniczy z obu stronami wojującemi, a zachowanie się jego wobec nich jest nie małej wagi dla obu. Podczas kiedy zręczna Moskwa tak zwanem trójcesarskiem przymierzem na długo przed rozpoczęciem wojny starała się zabezpieczyć sobie tyły, i niepospolite czerpać zasoby w środkach, jakiemi Austrja rozporządza — Turcja z rzadką ospałością przypatrywała się i przypatruje wszystkiemu, jak gdyby nic jej na tem nie zależało, czy powstanie Hercegowińców opiera się na przygotowaniach poczynionych w Dalmacji i Chorwacji, czy wojna serbska całą prawie żywotność swoją zawdzięczała dowozom przez neutralną Austrję, lub czy armje polowe Moskwy z krytycznych kłopotów komunikacyjnych uwalniają się za pomocą kolei galicyjskich.

Poprzedni ambasador turecki Aleko pasza siedział jak malowany. Z flegmą Abdulkerimową przypatrywał się kolosalnym transportom sucharów moskiewskich, lokomotyw, łodzi kanonierskich **itp.**, idącym bądź z państwa, bądź przez terytorjum państwa austrjackiego. Zdaje się, że żadnej nawet nie usiłował robić reklamacji. W lipcu nagle znikł z Wiednia, i od tego czasu, przez tyle ważnych w historji miesięcy kierownictwo spraw tureckich pozostawało w ręku podrzędnych bejów, z których dzielniejsi bawili na urlopach w Stambule, lub jeździli sobie po szerokim świecie.

Nominacja nowego posła Essada Beja już od przeszło miesiąca była zdecydowaną w Stambule, a mimo to dopiero teraz wysłannik ten przybył na swoją posadę. Nie zastawszy cesarza austrjackiego w Wiedniu udał się do Pesztu, aby tam wręczyć swoje kredytywy. Wyglądało to bardzo stosownie, aby akt tego rodzaju odbył się na ziemi, której synowie świeżo tak wielkiemi zapałali dla sprawy tureckiej sympatjami. Było wszelkie prawdopodobieństwo, że uroczysta wstępna audjencja przyjdzie do skutku na zamku budzińskim w obecności bawiącego tam hr. Andrassego. Tymczasem nadspodziewanie stało się inaczej. Podobno dla braku przyzwoitej liczby powozów galowych odmówiono posłowi tureckiemu posłuchania i przekazano je na później do Wiednia. Tymczasem każdy dzień zwłoki w zawiązaniu urzędowych stosunków przynosi niezmierną szkodę Turcji, a wielką pomoc Moskwie. T r a n s p o r t a   b o w i e m   m a t e r j a ł ó w   w o j e n n y c h   d l a   M o s k a l i,   p r z e r w a n e   n a   d w a   t y g o d n i e,   z a c z y n a j ą   t e r a z   i ś ć   n a   n o w o   k o l e j a m i   g a l i c y j s k i e m i. Tym sposobem położenie Moskwy na bułgarskim teatrze wojny zabezpieczone jest na zimę w chwili kiedy położenie sił zbrojnych Turcji staje się coraz bardziej krytyczne.

Głos z miasta.

Środki naukowe w Politechnice.

Po inauguracji w auli, udał się p. minister Stremajer w gronie innych gości na przegląd szczegółowy całego gmachu szkoły politechnicznej, oprowadzany przez p. rektora J. Zacharjewicza. W każdym dziale oczekiwali pp. profesorowie p. ministra, dając mu szczegółowe objaśnienia i wskazując na dotkliwe braki środków naukowych. Otóż każdemu, kto temu przeglądowi p. ministra oświaty towarzyszył, przedstawiał się nader smutny widok, nie licujący bynajmniej ze świetnym gmachem, jakim jest bez zaprzeczenia szkoła politechniczna.

Wyjąwszy budynku laboratorium chemicznego, które jako takie jest zaopatrzone w niezbędne środki naukowe, reszta działów daje najjaskrawszy obraz, jak nasze instytucje naukowe były dotąd po macoszemu traktowane. Słusznie nazywają kompetentni politechnikę gmachem przyszłości, gdyż jak na teraz, razi takowy nieprzyjemnie straszną pustką urządzeń. Trudno zaiste pojąć, jak można było pominąć i skąpić chociaż na najniezbędniejsze urządzenie, któreby profesorom umożebniało prawidłowe wykłady.

Zacząwszy od biblioteki, której resztki uratowane z czasów bezrządu i samowoli, jakie w dawniejszej technice lwowskiej były na porządku dziennym, spotykamy zaledwie kilka szaf starych z pułkami zapełnionemi, a razem wziąwszy, jest tam zaledwie dzieł, na któreby się nawet niejeden prywatny człowiek mógł zdobyć.

Gabinet mineralogiczny nie da się ocenić, albowiem dotychczas nie posiada nawet jednej szafy, w którejby chociaż jeden dział pojedyńczych okazów można uporządkować. Wszystko leży w pakach, na podłodze, na oknach. Na gabinet chemiczny do analiz jest miejsce, ale stoi pustką, bo nie ma funduszów, aby go przyrządami napełnić. Profesor dla jednego okazu, który mu do wykładów potrzeba, zmuszony rozpakowywać całe skrzynie i układać na podłodze. Jakiż to mozół, ile możebnej szkody. Gabinety fizykalne, mechaniki i inne świecą wielkim niedostatkiem modeli i sprzętów do odpowiedniego umieszczenia. W większej części sal wykładowych rażą oko stare zużyte ławki poprzenoszone ze starej techniki, i zaledwie z wierzchu o tyle zheblowane, by mogły służyć do położenia zeszytu. Sala rysunkowa i modelowania ma zaledwie tyle odlewów gipsowych, któreby nawet dla lepszej szkoły realnej nie wystarczyły. W sali architektury to, co jest, to po większej części własność teraźniejszego rektora p. Zacharjewicza. Niepotrzebnie też kilku pp. profesorów usiłowało zakryć pustki w swych gabinetach, ustawiając dekoracyjnie klomby z roślin, krzewów, a nawet drzew. Przeciwnie, niechajby ci, których te pustki raziły, sami sobie dośpiewali reszty czułej elegji.

W ogóle brak ten straszny środków naukowych byłby się jeszcze smutniej przedstawił, gdyby nie osobiste poczucie dzielnych i zacnych mężów, z jakich się składa przeważnie gremium profesorów szkoły politechnicznej. Przyjmowanie p. ministra odznaczało wybitne poczucie własnej godności — a byli i tacy, którzy śmiało i z naciskiem zwracali uwagę na dotkliwe braki i na konieczność zapełnienia tychże. Dla zwiedzenia obserw. astron. wcale się pan minister nie trudził, bo tam, prócz pustych ścian, nicby nie był zobaczył.

Szkoda wielka, że nie przyszło nikomu na myśl, przedstawienia chociaż kilku ukończonych techników z ostatniego roku; n. p. wygłodzonego inżyniera, na którego wykształcenie biedni rodzice zadłużali się, sprzedawali ostatki mienia, a ten po pięcioletnim kursie akademickim z patentem w kieszeni diurnując za 15 do 25 złr. miesięcznie u adwokata, mieszka w jakiejś norze kątem, sypia na stęchłym sienniku, a jada nawet kilka razy objad w tygodniu, płacąc za takowy po 20 ct. Drugi nie uzyskał dotąd takiego szczęścia; daje aż dwie lekcje codziennie chłopcom przygotowującym się do szkoły realnej, pobiera zato razem 10 złr. a. w.

Dawniej to co innego, takie lekcje były przywilejem ubogich uczniów z czwartej klasy gimnazjalnej lub szkoły realnej. Dzisiaj można mieć za tę cenę akademika i to skończonego. — T r z e c i   i n ż y n i e r   i   b u d o w n i c z y jest dochodzącym buchalterem w warstacie pana majstra, z płacą 6 gld. miesięcznie, a inne podobne gratki pozwalają mu drugie tyle zarobić. W ostatnich dniach zwidziliśmy mieszkanie takiego ukończonego technika. Zimno i pusto w wilgotnej izdebce, do której nigdy promień słońca nie zabłądzi. Zastaliśmy go przykrytego starym paletotem na stęchłym sienniku; stół koślawy, krzesło wysiedzone, miska szczerbata przedstawiająca miednicę, świeczka niedopalona w kawałku drewna, kilka książek i zawinięte troskliwie w gruby papier świadectwa wraz z patentem, stanowiły majątek tego ukończonego technika. Prawda, na gwoździu wisiała jedna sztuka czystej bielizny i kołnierzyk. Co tam miał na sobie, nie wiemy; chował te skarby majątkowe troskliwie, bez których nie można wyjść na ulicę. — Wiedząc, że posiadał cyrkle, rejsbrety i inne przyrządy rysunkowe, zapytałem o takowe. — Wzdychając, odpowiedział: „Zmuszony byłem sprzedać, bo mi bardzo głód dokuczał, a teraz mam febrę"

Takie okazy, za których autentyczność poręczamy, byłyby może przecież p. ministra zainteresowały, a szczególnie niektórych dygnitarzy kolejowych, bo jak twierdzono, kilku było obecnych.

Jeżeliby reprezentanci krajowi w Radzie państwa i w tym wypadku twierdzili, że tak samo nie mają dowodów, jak na transporty moskiewskie, to im gotowi jesteśmy posłać w oryginałach cały transport nowych ukończonych techników z rozmaitych zawodów. Mogliby nawet z nich urządzić ciekawą wystawę w Wiedniu.

Szan. Redakcja *Dziennika Polskiego* słusznie podniosła przed kilku dniami zatrważający stan szkoły realnej i politechniki we Lwowie.

Nie brak chęci do nauk, nie brak sił nauczycielskich, ale brak wszelkiej opieki po ukończeniu nauk, wyludnia te przybytki wiedzy. — Bodajby to nie było fałszywem proroctwem, ale już rok następny może zachwiać potrzebę bytu szkół realnych i politechniki. Panowie posłowie do Rady państwa zanadto nadużywają cierpliwości narodu; cierpliwość ta musi się w końcu wyczerpać.

„Ostrożnie z ogniem!" — mówi stare przysłowie.

Korespondencje polityczne „Dz. Pol."

Wiedeń 15. listopada.

(RR.) Zadziwiające w wysokim stopniu jest owo zadowolenie, z jakiem przyjmują na „Ballplatzu" wszystko, cokolwiek się odnosi do dramatu historycznego, rozgrywanego na Wschodzie. Czy to mowy parlamentarnych dygnitarzy w Londynie, z których jeden wyraźnie namarkował jako cel obecnej wojny skartowany podział Turcji, czy to coraz prawdopodobniejsze wmięszanie się Serbji, czy to pogłoski o ewentualnem zawarciu odrębnego pokoju między Moskwą a Turcją z pominięciem innych mocarstw, słowem wobec wszelakich możliwych konstellacyj, austrjackie ministerstwo spraw zagranicznych zachowuje stoicyzm i dobry humor w istocie do pozazdroszczenia. Cokolwiek się stanie, potrafi hr. Andrassy przez usłużne swe organa wmówić w opinję publiczną, iż wszystko idzie jak z płatka, bo i sojusz trójcesarski przetrwał próbę ogniową, i reformy proponowane przez gabinet wiedeński zostaną przeprowadzone, i co najważniejsza może i Austrji dostanie się w prezencie z łaski carskiej drugorzędny i doczasowy protektorat nad Bośnją. W tych mniej więcej ramach poruszają się wszystkie poglądy urzędowej prasy na wypadki wschodnie. Żal, zdaje się, jak zwykle, przyjdzie za późno, żal, iż Austrja za misę soczewicy zaprzepaściła swe prawa pierworodztwa na Wschodzie, nie przeszkodziwszy Moskwie zaanektować lwią część łupów z tureckiego terytorjum. Tymczasem Moskwa nie zaprzestaje swych machinacyj w Austrji; w Pradze uwija się mnóstwo ajentów moskiewskich celem skłonienia Czechów do wzięcia udziału w Radzie państwa, a to głównie dlatego, aby manifestacją moskalofilską, tamże wyprawioną, przysłużyć się sprawie carskiej. Ciekawa rzecz, co powie sławetna *Lembergerka* i pokrewne jej *Słowo*, co powiedzą te dwa szlachetne organa, żyjące funduszem dyspozycyjnym, jeden z kas austrjackich, drugi z kaznaczejstwa, a broniące tak uporcie niewinnych wojażerów moskiewskich po Galicji, skoro się przekonają z urzędowej korespondencji z Petersburga do urzędowej *Wiener Abendpost*, iż ci wrzekomi badacze i uczeni, jak i ów p. Iłowajski, to zamaskowani emisarjusze komitetu panslawistycznego? W Radzie państwa istna powódź gadulstwa — przeszło trzy tuziny mowców częścią pro, częścią contra rozprawiać będzie o statucie bankowym. Logomachja ta parlamentarna całkiem zbyteczna, zważywszy, iż rząd ma zapewnioną większość głosów na sam projekt, jak i na poprawki już naprzód ułożone. Koło galicyjskie głosować będzie z ministerstwem; dotąd atoli rzeczą jest ni zdecydowaną, czy pasowany przez stańczyków na pierwszego ekonomistę w swiecie, p. Dunajewski, ów, jak dotąd, niefortunny kandydat do ewentualnej spuścizny po ministrze rodaku, czy świecznik ten zabierze głos lub nie. P. Dunajewski na gwałt chce mówić, tem bardziej, iż już skoncepował swój produkt krasomowczej erudycji, a nadto warto sobie zaskarbić względy u góry, bo choćby i minął fotel ministeralny, to przyda się bodaj infuła krakowska dla kogoś, gdyby prałata Gałeckiego puszczono w trąbę. W kole galicyjskiem był także rozgardjasz nie mały, czy ustanowić komisję, którejby zadanie polegało na prostowaniu mylnych wieści korespondentów tutejszych do dzienników polskich. U pp. delegatów mylnem i fałszem nazywa się to, co drażni ich miłość własną, choćby było całkiem zgodne z prawdą. Przeciw powyższemu wnioskowi oponował rezolutnie samozwańczy reprezentant Lwowa p. J. Czerkawski, plwając na dziennikarstwo polskie, z wyjątkiem rozumie się carskiego *Czasu* i c. k. *Lembergerki*. Zakowska ta zemsta człowieka o „martwym mandacie" nader licho świadczy o takcie Jego trójdyplomowej Mości

Wyborcy atoli lwowscy, którzy litością zdjęci nie żądali kategorycznie złożenia mandatu, niech nie zapominają na przyszłość, iż litość względem pewnych osobistości — niweczy sprawiedliwość, bo są indywidua, które wyrzuć drzwiami, nie wahają się wcisnąć oknem.

List otwarty przezacnego Kornela Ujejskiego w kole delegacyjnem napsuł nie mało krwi. Według tych panów, mówić wobec świata iż się wierzy w zmartwychwstanie Polski, to niedyplomatycznie. Zaprawdę, cierniste stanowisko będzie miał nowy delegat i nie pomylę się wcale twierdząc, iż rychlej może niż sam sądzi, wróci do swego tusculum, z tem boleśnem rozczarowaniem i przekonaniem, iż koło galicyjskich polityków to dla sprawy polskiej rzeczywiście „gente perdutte."

Coraz hardziej wychodzi na jaw, iż zerwanie układów handlowych z Austrją przez Niemcy, to ze strony Bismarka naprzód obmyślany plan, aby monarchji austro-węgierskiej podjazdową wojną cłową przymnożyć kłopotów. Z Berlina udawano, że myślą na serjo o zawarciu tego traktatu, jak długo nie wiadomy był rezultat wyborów we Francji i Moskwa nie uroniła nic ze swej militarnej potęgi, lecz skoro Francja osłabiona nadal wewnętrznym zatargiem, a carat przestał być owym groźnym kolosem, skoro powiodło się skaptować Włochy — ktoby tam dbał o Austrję: Bismark zwykle podporządkowuje celom polityki interesa ekonomiczne, i tym razem tak się stało.

O opróżnioną posadę w „Nationalbanku" po zmarłym Pipitzu ma się ubiegać deputowany Herbst; łatwo sobie przeto wytłumaczyć, dlaczego ten dotychczas „enfant terrible" ministerstwa tak spotulniał i gdzie może popiera rząd, dla przeforsowania w parlamencie elaboratu ugodowego.

Lipsk 14. listopada.

Kiedy u was senna delegacja złorzeczy każdemu słowu, które ją z miłego snu zbudzić usiłuje, tu wre walka na dobre i nie masz dnia bez objawów starcia między pangiermańskiemi a do autonomicznej swobody wzdychającemi żywiołami między konserwatyzmem a postępem — wreszcie między bogactwem a nędzą.

Autonomiczne dążenia odniosły dwukrotny tryumf temi czasy, nad wszystko pochłonąć pragnącą Germanją, w Monachjum postawiono wniosek zniesienia bawarskich poselstw przy zagranicznych dworach, w Dreznie nie chciano przyzwolić na budowę gmachu w Berlinie dla Saskiego poselstwa, lecz większość tak w jednym jak i drugim sejmie odparła wnioski bezwątpienia kanclerską natchnione myślą. Bawarczycy, utrzymując swych posłów za granicą, protestują przeciwko połknięciu przez Prusy; Sasi, uznając potrzebę domu dla swego poselstwa w Berlinie, również okazać pragną, że jeszcze są krajem, a nie prowincyjką zależną od berlińskiej dyktatury.

Ale nietylko w sejmach wola pruska natrafia na opór; prokuratorja pruska wniosła wcielenie do fiskalnej pruskiej własności dóbr, które jako apanaże posiadała familja dawniej rządząca w Kassel. Żądania tego sąd nie uwzględnił i prokuratorja założyła apelację w nadziei, że wyższe sądy, bliżej kanclerskiego stojące świecznika, innem okiem w innem świetle sprawę uważać będą i nowym nabytkiem pruskie dobra pomnożą.

Partja zwąca się narodowo-liberalną, do niedawna zupełnie woli Bismarka uległa, spostrzegłszy, że za swą pomoc nie utrzymuje spodziewanych korzyści, zaczyna przebąkiwać o opozycji, szemrać, że rząd wchodzi na drogę reakcji. Ale sądzę, że opór ten trwać długo nie będzie — Benningsen odwiedził Bismarka, który, jak wiemy z doświadczenia, posiada moc czarnoksięzką, łamiącą wszelką myśl i wolę, a naginającą każdy choćby najtwardszy kark w swoje

---

Kronika lwowska.

(Nieco o otwieraniu i zamykaniu. Komu kląć? Otwarcie politechniki. Czas przemawia za formowaniem legionów. Z przyszłości. Z Lourdes.)

Raz przecie znowu po dłuższym przeciągu czasu danem nam było napawać się widokiem p r a w d z i w e j ekscelencji. Prawdziwej, bo przemawiającej po niemiecku. Nam wychowańcom precliczkowskich czasów dotychczas jakoś uwierzyć trudno, by ktoś rozumiejący po polsku mógł być na serjo c. k. ekscelencją, do tego stopnia, że człowiek nieraz musi ukąsić się w język, gdy zamiast należnego tytułu, wymknie mu się od niechcenia „panie dobrodzieju" albo „panie hrabio." Z tego to powodu, jednodniowa obecność JE. p. Stremajera we Lwowie przypomniała nam dawne, dobre czasy, kiedy to spiskowało się i *rebelizowało* do woli, bez obawy, że naraz z pośród własnego grona ktoś cię uchwyci za kołnierz i zaprowadzi do kozy. „Zdobycze" nasze konstytucyjne sprawiły, że podczas gdy p. Stremajer po niemiecku o t w i e r a politechnikę lwowską, p. Zyblikiewicz po polsku z a m y k a do ciupy niesforniejszych Krakowian. Tego dawniej nie bywało; jak cię osadzono w chłódku za kratami, miałeś przynajmniej tę satysfakcję, że mogłeś nakląć „Niemcom" co się wlazło, a dzisiaj to już człek dalipan nie wie, komu ma kląć, i ztąd to pochodzi brak solidarności, ztąd pochodzą antagonizmy partykularne, ztąd wszystko złe, na które narzekamy.

— Gdzie mąż pani? pytałem raz w r. 1862 żonę pewnego majstra kunsztu szewskiego.

— Nie ma go panie, nie wróci aż jutro, odparła, i z wielkiem lekceważeniem odnośnego paragrafu ust. k. dodała: „Te...... Szwaby wzięły go na policję, za to że śpiewał godzinki przed św. Janem na moście."

— O..,.... Szwaby! zawtórowałem, i obojgu lżej nam s[illegible] na sercu.

Dzisiaj, gdyby mi się to samo zdarzyło w Krakowie, oburzenie moje i pani majstrowej mu siałoby poprzestać na prostym wykrzykniku: „P. . . . . . !" — trudno bowiem, po takim epitecie, dodawać nazwisko jednego z luminarzy krajowych, który swojego czasu chciał „zgruchotać rząd i konstytucję," ale później namyślił się i dał pokój.

A jednak, ps....., co to za — czas szkaradny, mówiąc nawet bez dowcipnej alluzji à la Fredro junior. Czasami tylko zdarzają się piękne chwile, a do takich należała owa, w której nam było danem śledzić w obliczu JE. p. ministra oświecenia wrażenie mowy p. rektora Zacharjewicza. Należy wiedzieć, że jakkolwiek z pomiędzy 20 miljonów Przedlitawczyków 5,700.000 mówi po polsku, bodaj z ruska, a drugich 5 miljonów, mówiąc po czesku, rozumie od biedy język polski, to naczelny kierownik oświecenia publicznego tych błogosławionych narodów obchodzi się tak absolutnie bez znajomości jakiegokolwiek niegermańskiego dyalektu, że — jak to mówią — moglibyśmy go byli „sprzedać", gdyby nam tego uczciwość i lojalność nie zabraniały, i gdyby pojęcie kontraktu kupna i sprzedaży nie zawierało w sobie oprócz strony sprzedającej, także i kupującej. W skutek tego, jedyną uchwytną dla JE. część mowy nowoinstalowanego rektora stanowiła wspólną wszystkim językom europejskim interpunktacja, i w istocie uważać można było że każdy przecinek i każda kropka trafiały głęboko do przekonania i pojęcia ministerjalnego Jego Ekscelencji.

Mimo wszystkich pięknych stron atoli, która miała inauguracja pierwszej w Polsce politechniki, trudno było nie zrobić jednej smętnej uwagi, tej mianowicie, co poczną później w świecie uczniowie tego zakładu. „Disce puer latine, faciam te Mościpanie", mógł niegdyś mówić Batory, i brzmiało to pięknie i zachęcająco. Ale „ucz się młodzieńcze mechaniki, a połamiesz nogi przy suwaniu wagonów", to wcale nieponętna zachęta. Młodzież gotowa z czasem, zamiast do nauk technicznych i ścisłych, brać się do Szekspira po niemiecku, tutaj bowiem hasło brzmi: „Powtarzaj chłopcze, *że es ist Etwas faul im Staate Dänemark*, a zostaniesz zięciem fabryki machin i rozbitkiem uczciwej demokracji." *Mir was mar honette Demagraden san*, jak np. p. Bezirksberger w Wiedniu, albo p. Szczepański w Krakowie, obchodzimy się doskonale bez wszelkiej innej nauki, a już co się tyczy politechniki, to z góry nie mamy do niej zaufania, bo wiadomo np. że w Paryżu wszystkie rewolucje i barykady były dziełem uczniów szkoły politechnicznej.

Kto wie zresztą, czy wkrótce i w kołach „uczciwej" demokracji nie pocznie przewiewać jakiś lekki zefirek rewolucyjny. Pokazują się znaki, wprawdzie nie na niebie i ziemi, ale w fejletonie tego samego organu, który niedawno nazywał infamisami, złoczyńcami i oszustami wszystkich, coby śmieli mówić o formowaniu legionów polskich. We wczorajszym *Czasie* (Nr 261 z 16. bm. stron. 1. szpalta 1. wiersz 10 od dołu,) czytamy dosłownie: „Mąż, co z rozbitków tułających się po za granicami kraju, stworzył zbrojny zastęp; co umiał go prowadzić do zwycięztw i sławy, i tym sposobem wymazanej z listy narodów Polsce przywrócić imię nad Tybrem i Padem, aby, gdy pomyślniejsza zabłysła gwiazda, stanąć nad Wisłą — mąż, co dowiódł charakteru w nader trudnych okolicznościach, co pokazał talent tworzenia czegoś z niczego, co wreszcie naznaczywszy sobie cel, doprowadził do niego tych, co mu się powierzyli — mąż ten musiał już być niepospolitej miary człowiekiem, itd. itd."

Ej, co znowu? Mąż, który organizował legiony i walczył z niemi przeciw Austrji, Prusom i Moskwie, a nawet przeciw Ojcu Św. — mąż ten doczekał się takiego panegiryku w Nrze 261 *Czasu*, jakkolwiek w Nrze 108 tego pisma napiętnowano hańbą formowanie legionów przeciw Moskwie, jako walczącej za oswobodzenie naszych braci et caet? No, chwała Bogu, bądźmy dobrej myśli! Jeszcze kiedyś wyjdzie numer *Czasu*, w którym będziemy czytać: „Mężowie, którzy stawali w obronie myśli utworzenia zbrojnego zastępu z rozbitków tułających się po za granicami kraju, ażeby wymazanej z listy narodów Polsce przywrócić imię w Bałkanach i nad Dunajem, a gdy pomyślniejsza gwiazda zabłyśnie, wznowić je nad Wisłą — mężowie ci, których złość i ślepota pewnej kliki ścigała potwarzą i obrzucała błotem, mężowie ci itd. itd. zasługują, ażebyśmy ich policzyli w poczet świętości krakowskich, i zapisali imiona ich obok imion Straszewskiego, Hawełki, Kłobukowskiego, i wszystkich innych chwał Krakowa, jakkolwiek publicystyczna ich działalność marnowaną była w smrodzie nadpełtwiańskim, zdala od wonnych wybrzeży Stradomia i Kazimierza!" Tak jest, szanowni i kochani koledzy z *Dziennika Polskiego* i *Gazety Narodowej*, widzę to oczyma duszy, zagłębiając je w mgliste tajnie przyszłości — widzę, jak wnuk hrabiego Benjaminka oddaje nam w 20tem stuleciu z procentem sprawiedliwość, której nam w 19tem dziad jego odmówił! Widzę, jak kasjer trzeciego po obecnem pokoleniu „grabiów z Tęczyna" wypłaca reprezentantowi trzeciego pokolenia Łakocińskich, rządców drukarni, koszta druku naszej nieśmiertelnej sławy! Widzę jak przyszłościowy Koźmian szampanem przyszłościowego Hawełki czyni libację „bogom Manom Dobrzańskiego, Gromana, Rewakowicza. Lama" a przyszłościowy Golian pobożnie zawraca oczy i nos przyszłościowego Zyblikiewicza rumieni się z rozrzewnienia w tej szczytnej chwili. Nie róbmy sobie nic z dzisiejszego *Czasu*, w *Czasie* przyszłym *super omnia perennes astra feremur, nomenque erit indelebile nostrum!* I jeżeli kiedy, z pyłu bibliotek, karta niniejsza po ziszczeniu się przepowiedni tej wpadnie w ręce jakiej pobożnej matrony podwawelskiej 20tego stulecia, zrosi ona ją łzami, i westchnie: „Musiał to być święty człowiek, bo rzeczy przyszłe nie były mu ukrytemi. Ciekawa jestem, czy był blondynem, czy brunetem?"

— Brunetem, zacna niewiasto, brunetem!

Bardzo mi niemiło oderwać się od tego czarującego obrazu i wrócić do przykrej teraźniejszości, a jeszcze bardziej mi niemiło donieść ks. Stojałowskiemu, że cud w Lourdes, niestety, popsuł się, i to bez przyczynienia się ze strony bezwyznaniowców, ale raczej z rozkazu ks. biskupa z Tarbes. Umarł tam niedawno proboszcz, ks. Peyramale, który pierwotnie był przeciwnikiem cudu, i jasnowidzącą Bernadette traktował jako chorą idiotkę. Na rozkaz ordynarjatu uwierzył wszakże w jej widzenia, ale ks. biskup zarzuca mu, iż uczynił to jedynie ze względu na interesa lokalne. Interesa te w istocie zakwitły niezmiernie, budowa dróg, hotelów, kosciołów itp. wprowadziła w obrót ogromne sumy, znoszone przez pielgrzymów, ale proboszcz był nadto przedsiębiorczym i odumarł zakład cudowny, zostawiając go w długach. Po jego śmierci rozpoczęły się pielgrzymki do jego grobu, a organ miejscowy, *L'Echo des Pélerins*, począł przebąkiwać po trochę o nowych łaskach, których widownią miała stawać się trumna ks. Peyramale. Wtem biskup kazał skonfiskować to pismo, i zakazał pielgrzymek, jakoteż dalszego prowadzenia budowy drugiej bazyliki, niedawno rozpoczętej, a to ostatnie ze względu na naturalny niedobór powstały pomimo całej nadnaturalności miejsca. Pisma świeckie ze zgrozą powtarzają te szczegóły, i z natężoną ciekawością wyglądają dalszych rozporządzeń ordynarjatu, bo dla ludzi niewtajemniczonych w szczegóły finansowej administracji rzeczy cudownych, takie niespodziane zatrzymanie się nadnaturalnej maszynerji ma w sobie coś podwójnie przerażającego. Byłoby na czasie, ażeby *Przegląd Lwowski* uspokoił w tej mierze strwożone umysły.

jarzmo. Mówią, że jarzmo to zdobne jest monetą, honorami, obietnicą władzy; ale to wiedzą tylko ci, co z oponentów, pod kanclerskiem tchnieniem przechodzą do obozu wiernych i posłusznych sług.

Liberalni obrzucają błotem postępowców, którzy słabi liczbą i nie mający jasno wytkniętego celu, to na ultramontanów, to na socjalistów oglądać się muszą. Ci ostatni coraz nowe zdobywają osobistości i wciskają je na wyborowe urzęda; partja ich wzmaga się — i nic dziwnego, bo stawiąc ludzkość nad narodowość, zapowiadając erę zupełnego spokoju i zwinięcie armij stałych, mają za sobą nader wymowne cyfry strat, które ludzkość przez wojny ponosi. Pozwólcie, że wam podam tu kilka z tych cyfr statystycznych, a one najwymowniej powiedzą, czy socjalistyczna propaganda, w obecnym stanie społeczeństwa, nie znajdzie nader silnych dźwigni i powodów do wzrostu w potęgę. — Oto naprzykład podług *Economist* straty wynikłe z powodu wojen w ostatnich 25 latach: Wojna krymska 750.000 ludzi i 348.000.000 funtów szterlingów, włoska w 1859 r. 45 000 ludzi i 60,000.000 fnt szt., Szlezwik-holsztyńska w 1864 r. 3.000 ludzi i 7.000 000 fnt. szt., amerykańska wojna domowa: północna Ameryka 280.000 ludzi i 940,000.000 funtów szterl., południowa Ameryka 520.000 ludzi i 460.000 000 funt. szterl., napad na Austrję w r. 1866 45.000 ludzi i 66,000.000 funt. sztr., ekspedycje do Meksyku: Kochinchiny, Maroku i t. d. 65.000 ludzi i 40,000.000 fnt. sztr., niemiecko-francuska: Francję 155.000 ludzi, Niemców 60.000 ludzi i 500,000.000 funtów szterlingów, bułgarsko-serbski rozruch 25.000 ludzi, razem 1.948.000 ludzi i 2.421,000.000 funtów szterlingów.

Powtarzam czyż strata blisko dwóch miljonów ludzi i prawie półtrzecia miljarda funtów sterlingów czyli dwudziestu pięciu miljonów guldenów, nie wzruszy każdego serca i nie doprowadzi do myśli, że stan podobny nie jest stanem normalnym ludzkości, że reforma jest konieczną?

Ogromne te cyfry, tem straszniejsze wywołują oburzenie, gdy się zważy, że ofiary te nie dobro ludzkości miały na celu, lecz wynikły z chęci dogodzenia dumie, fantazji, chciwości kilku głów, które sfanatyzować umiały masy i pod niosłszy chorągiew narodowej godności poprowadziły na rzeź najlepsze, najsilniejsze dłonie, z dymem puszczając mienie narodów. Cyfry podobne to najsilniejszy argument socjalizmu — a nie dziw, że robi postępy i postępy ogromne, choć jak sądzę nawet główni przywódcy, krzycząc na stan obecny, potrzebę reformy wygłaszając, dotąd nie znaleźli na tę reformę recepty.

Lipsk obecnie w poruszeniu. Zawiązało się stowarzyszenie konsumcyjne kobiet i ustanowiło komitet. Ale stare przysłowie głosi, gdzie wiele gospodyń tam chata nie zamiatana — otoż i w stowarzyszeniu nastąpiły spory, niezgoda, szykanowania wzajemne między przywódczyniami, które na dwa podzielone obozy, zwołują zebrania, szkalują się publicznie, arkusze całe w dziennikach przeciw sobie drukują — ale choć to ludność lipską obchodzi — boć tu idzie o spór wielkiej części reprezentantek pięknej połowy rodu ludzkiego, jednakże zajęcie sporem dam skim, przygłuszyło nieszczęście dotykające bardzo liczne rodziny, do którego choć mimowolnie towarzystwo konsumcyjne kobiece przyłożyło rękę. Damy te, które stowarzyszyły się by taniej kuchnię i spiżarnię zaopatrzyć, szukając dobrego, ale ile można taniego towaru, zakupiły u jakiegoś rzeźnika z Brunszwiku wędliny i inne podobne zapasy, w których znajdowały się trichiny, i w dniach kilku podług urzędowego ogłoszenia, przeszło 90 osób, a jak fama głosi, z górą parę set leży chorych skutkiem spożycia trychinami zarażonego mięsa. Ma się rozumieć, że zapasy zniszczono, ale jaki przebieg weźmie choroba i ile ofiar pochłonie, przewidzieć nie można — popłoch jest wielki i przysporzy niezawodnie towarzystwu wegetarjanów licznych członków. Do popłochu przyczynia się jeszcze i to, iż zaraza na gęsi panuje tak silna, iż hodujący takowe z obawy wybijają całe stada i zawaliły rynek miejski masami gęsiny, której nawet po bajecznie niskich cenach pozbyć się nie mogą.

Zwykle w chwilach krytycznych, w czasach epidemji, mnożą się pogawędki częścią w przestraszonej fantazji zrodzone, częścią początkowo dla żartu wygłoszone, które przechodząc z ust do ust złe pogorszają i trwogę sieją. Do takich gawęd zaliczam i następną: Na targu okazała się większa niż zwykle ilość zajęcy, otóż twierdzą, że zające również na epidemię giną i takowe zbierane jak jagody lub grzyby do miasta przynoszą. Ma się rozumieć, że zające spadły w cenie. Ale nie dość na tem! Powiadają, że gdy zaraza jest w powietrzu tak mocną, iż nim na organizm ludzki działać będzie w stanie, zabija drobne zwierzęta, to choroba gęsi i zajęcy każe wnosić, że w powietrzu jest początek zarazy — trwoga tedy się szerzy, ale kończy się na gawędzie i liczniejszych kuflach piwa — nie tak jak u nas. Pamiętam w 1848 kiedy cholera się zbliżała. Popi (na Podolu i Wołyniu) strasząc zarazą zachęcali do zakupowania modłów, i niejedna obora sprytnego dusz pasterza, pomieścić nie mogła owieczek i krówek, które mu obawa śmierci i wiara wskutek jego akafystów napędziła.

W handlu zbożowym brak ochoty do kupna. Ceny chwiejne.

Przegląd polityczny.

Wiedeński korespondent *Journal des Débats* utrzymuje, iż gabinet wiedeński jest mocno zaniepokojony wypadkami na wschodzie. Stawi sobie mianowicie zapytanie, czy Moskwa w razie, gdy się jej uda zniszczyć armję Osmana paszy, uzna to za wystarczające dla swej dumy narodowej i honoru militarnego, czy też zamierzy wyzyskiwać swe zwycięstwa w celu zawojowań. W tym to punkcie rozpoczyna się zakłopotanie Austrji. „Państwo to, pisze korespondent francuskiego dziennika, nie przypuszcza możności moskiewskich zawojowań; Moskwa nie powinna anektować w Turcji europejskiej ani jednego cala ziemi. Austrja nie przypuszcza również, by fakta z wojny wynikłe decydowały o kwestji wschodniej, przy której uregulowaniu chce mieć udział. Dopóki Moskwa formalnie nie wyrazi zamiaru zatrzymania czegokolwiek dla siebie, albo przeprowadzenia zmian w terytorjalnem urządzeniu nad Dunajem, i nie zapyta o to poprzednio inne państwa, a w pierwszej linji gabinet wiedeński, dopóty Austrja nie zmieni swego dotychczasowego zachowania się“. O Anglji tenże korespondent donosi, że ta, w razie gdyby Moskale posunęli się dalej jak Adrianopol i Erzerum, weźnie udział w walce. Przybliżenie się armji moskiewskiej ku Konstantynopolowi od strony azjatyckiej i europejskiej, zagroziłoby bezpośrednio interesom angielskim: państwo to nie może przyzwolić na to, by Czarne morze stało się jeziorem moskiewskiem i by na drodze do Indji znalazł się współzawodnik Brytanji. To też w angielskich arsenałach pracują dzień i noc i w krótkim czasie Anglja będzie mogła wystąpić na placu boju z armją nakazującą uszanowanie.

— Do *Polit. Corr.* nadeszła wiarogodna, jak się zdaje wiadomość o spisku w Konstantynopolu. Według niej rzecz tak się miała: Stronnicy Murada', który znowu jest w zupełnem posiadaniu swych władz umysłowych, w połączeniu ze służbą tegoż podgotowali ucieczkę eks-sułtana z pałacu Czeragan. Dnia 2. b. m. znaleziono na ścianach meczetów plakaty tej osnowy: „Przebudźcie się dzieci ojczyzny! Wysoka Porta nakazała naczelnym dowódcom, by oszczędzali Moskali. Wysoka Porta prowadzi z Moskwą tajne układy w celu zawarcia z nią osobnego pokoju. Wydani jesteśmy Moskalom. Nigdy nie przystaniemy na to. Wszyscy musimy pracować nad wypędzeniem z naszego kraju wroga. Musimy walczyć do ostateczności i następnie starać się zawrzeć korzystny pokój. Jeżeli to się nam nie uda, jeżeli wszechmocny Ałłach nas opuści, natenczas pozwólcie nam zabić zbrodniarza Mahmuda Damata a potem samym zginąć“. Mahmud Damat bezzwłocznie pokazał plakaty te sułtanowi, a policja poczyniła liczne aresztowania. Gwardja cesarska i Czerkiesi wpadli do pałacu Czegeran dla pochwycenia Murada i przeniesienia go do pałacu Top-Kapu. Przyszło przytem do krwawej walki, którą wielu ze służby i eunuchów Murada życiem przypłaciło.

— O rezultacie walki toczącej się obecnie we francuskiej izbie deputowanych w Elysée widocznie się nie łudzą. Przekonywują o tem gorączkowe zabiegi ks. Broglie w celu wyjednania u senatu wotum zaufania dla teraźniejszego gabinetu. Zdaje się wszakże, iż usiłowania te są próżne. A tymczasem nowe ministerstwo żadną miarą złożyć się nie daje. W ostatnich chwilach mówiono o gabinecie Chanzy lub Douai. Na zgromadzeniu senatorów prawicy Bocher utrzymywał, iż jedno tylko widzi wyjście z obecnego położenia, a mianowicie utworzenie gabinetu z członków większości republikańskiej. Utrzymują, że miał przy tem na myśli Leona Renault. Canrobert w rozmowie z pewnym znakomitym publicystą oświadczył, że marszałek w całej armji nie znajdzie dziesięciu podoficerów gotowych do zamachu stanu. Więc nawet polityka oporu zbrojnego nie da się przeprowadzić.

Do *Sonn- und Feiert. Ztg.* telegrafują z Paryża 14. b. m., że komitet połączonej lewicy uchwalił w razie ponownego rozwiązania, albo odroczenia izby, przenieść się bezzwłocznie do Paryża do pałacu Bourbon, siedziby poprzednich ciał prawodawczych francuskich i wezwać armję i ludność do pomocy. W związku z tem bezwątpienia jest inny telegram z Paryża 15. b. m., otrzymany przez *Nr. Fr. Presse*, o mianowaniu jenerała Garnier, bonapartysty, komendantem Wersalu i dyslokacji tamże, jakoteż w paryskich warowniach pułku inżynierów — co wszystko uważają za symptom niepokojący.

Odpowiedź Gambetty na mowę ks. Broglie mamy dotąd tylko w bardzo niedokładnem streszczeniu telegraficznem. Na uwagę zasługuje ustęp jej, w którym mówi, że rząd nadużył wszystkich środków aby marszałkowi wskazać inne obowiązki, a nie te które z konstytucji wypływają. Broglie uskarża się, że ministerstwo zostało spotwarzone; ale też rzadko rząd postępował sobie w podobny sposób. Kto chce być szanowanym, ten powinien szanować innych. Każda drukarnia, mówi dalej, stała się narzędziem potwarzy rządu.

Ja sam nazywany byłem ajentem pruskim, nieprzyjacielem wszelkiego porządku. Przeciwstawiono mnie marszałkowi, ponieważ chcę być człowiekiem publicznym. Ja złożę republice moją pracę, moją inteligencję; nie mam innego celu nad ten, jaki mamy wszyscy, chociaż każdy zawarowuje sobie swobodę w pojedyńczych kwestjach. Francja przemówiła; ale mniejszość chce zostać większością. Głosowanie powszechne panuje nad wszystkiem według konstytucji i nieposłuszeństwo dwukrotnemu jego odezwaniu się jest występkiem. — Trzy władze istnieją; wszystkie osłonięte głosowaniem powszechnem, bez niego są one niczem. Wdzieranie się rządu w atrybucje izby jest dyktaturą.

Z Madrytu donoszą 14go listopada. Dekret królewski zarządza, że prowincje Baskońskie mają, tak samo jak reszta prowincyj hiszpańskich, płacić podatki bezpośrednie. Wojna na wyspie Kubie wkrótce się skończy.

Wojna.

Najlepszym dowodem owej wdzięczności i uznania, które Bułgarzy czują dla swoich oswobodzicieli z nad Newy, jest proces odbyty w Sistowie w pierwszych dniach b. m. przed urzędującym tam sądem wojennym. Winy zarzucane oskarżonym tak są ze wszech miar interesujące, że uważamy za stosowne przytoczyć je pokrótce dla czytelników naszych. Wszyscy postawieni przed wspomniany sąd wojenny tworzyli bandę opryszków, która przeciągając dłuższy czas cały teren na południe Górnego Studnia, między tą miejscowością a Tirnową, plądrowała po kolei wszystkie wsie i miasteczka, ściągając wszędzie w imieniu moskiewskiej intendentury wysokie kontrybucje.

Naczelnikiem bandy był niejaki Jan Gnizew, czterdziestoletni Bułgar z okolicy Poskaliwecu; głównymi członkami bułgarski pop z Melis, nazwiskiem Jordan Koryzanow, urzędnik gminny z Petreszu Jerzy Hopsaden, pewien mieszkaniec z Soidje, Moti Natchef i inni. Pop Koryzanow sprawował urząd kasjera szajki, urzędnik Hopsaden pisarza. Konno i z licznym pocztem przeciągali z miejsca na miejsce, praktykując dłuższy czas bezkarnie rozbójnicze rzemiosło.

Metoda, której się trzymali w swoim pochodzie łupiezkim, była następująca: Gdy stanęli w której wsi lub miasteczku, Gnizew wołał do siebie naczelnika miejscowego, i rozkazywał mu zgromadzić wszystkich mieszkańców na pierwszym lepszym obszernym placu.

Gdy się to stało, występował Gnizew otoczony zbrojną swoją czeredą, i miał przemowę do zgromadzonego tłumu, której rdzeniem była wiadomość, jako on w imieniu naczelnej komendy armji przychodzi „zaprowadzić prawo moskiewskie.“ Mowa taka kończyła się zwykle wymienieniem ilości bydła, koni i wozów ze zbożem, nakoniec sumy pieniężnej, co wszystko gmina powinna w przeciągu 24 godzin złożyć do jego rąk na „utrzymanie armji moskiewskiej.“ Pop kasjer odbierał potem wszystek haracz, a dla uzupełnienia komedji pisarz zaciągał nazwiska składających do grubej księgi protokolarnej. W ten sposób kończyła się sprawa, gdy mieszkańcy szybko i bez oporu składali żądane przedmioty; w pierwszym razie, a nawet na wypadek najskromniejszych tylko przedstawień, kazał Gnizew naczelnika i najstarszych z gminy tak długo okładać batogami na publicznem miejscu, aż opór ich został złamany.

Tak robili w miejscowościach chrześciańskich. Gdzie zaś byli sami muzułmanie, postępowali z nimi jeszcze brutalniej. I tam najsamprzód zgromadzono wszystkich na dużym placu, następnie przełożeni gminy musieli jeden po drugim rzucać się przed Gnizewem na kolana, i „wysłannika carskiej kwatery głównej“ całować po rękach i nogach. Po załatwieniu tej ceremonji udawał się Gnizew ze świtą swoją z jednego domu do drugiego — domy zamożniejszych miały oczywiście pierwszeństwo — i tam kładł kondykt na wszystko, czego potrzebował lub co spodziewał się spieniężyć dobrze. Gdy ilość znalezionej gotówki i przedmiotów wartościowych nie odpowiadała jego oczekiwaniu, albo też nie zgadzała się z tem, co powiedzieli mu naprzód umyślni szpiegowie, wówczas poddawał gospodarza domu najokropniejszym torturom, aby wydrzeć zeń wyznanie, gdzie ukrył resztę swojego mienia. Nie rzadko zdarzyło się, że nieszczęsni ci męczeni konali pod rękami oprawców. Skonstatowano naprzykład, że w ten sposób zginęli dwaj Turcy w Batak, czterej w Nikup, siedmiu w Wrbowa itd. Ile ta banda przez cały czas swojego grasowania po okolicy zrabowała gotówką, niewiadomo dokładnie, co najmniej jednak oceniają ogólną sumę na 8 do 10 000 funt. tureckich, a trzy razy tyle warte z pewnością zabrane biednym ludziom bydło, konie, precjozy itd.

Opryszki te mieli w okolicy licznych przyjaciół i spólników, którzy przechowywali u siebie zrabowane rzeczy, i spieniężali je stopniowo w odleglejszych stronach. W wielu miejscach hańbili kobiety muzułmańskie i znęcali się nad niemowlętami. Oburzenie przeciw tej bandzie jest tak ogólne i wielkie, że z pewnością nikt nie pożałuje tych, których po dowiedzeniu im winy sąd wojenny skaże na rusztowanie.

Specjalny korespondent *Timesa* w Stambule telegrafuje *via* Syra:

„Na radzie wojennej odbytej temi dniami, zgodzono się w tej mierze, że opuszczenie Plewny i Erzerumu przez wojska tureckie, jest w bliskiej przyszłości rzeczą nieodzowną. Muktar nie pójdzie na południe, ale stanowić będzie zawiązek nowej armji operacyjnej. Mehemet Alemu polecono zadanie, przełamać wał oblężniczy pod Plewną i dopomagać Osmanowi do odwrotu. Mimo klęsk w Azji, nie uważają tu sytuacji militarnej za groźną.“

Inny korespondent tego dziennika donosi pod datą 12. bm.: Konsul angielski w Erzerum telegrafował wczoraj, że wszystkie szpitale przepełnione tysiącami rannych, i że rychła pomoc jest tam konieczną. Wprawdzie wysłano dziś czterech lekarzy z zapasami dla ambulansów polnych Muktara, wszystko to jednak zbyt mało. Mr. Gibson Bowles, bawiący tutaj, zwraca się do publiczności angielskiej z prośbą o rychłą pomoc.“

Jenerał Dragomirow, raniony w Szypce, na zapytanie telegraficzne z głównej kwatery o stanie jego zdrowia odpowiedział: Zapalenie kolana trwa ustawicznie. Niebezpieczeństwo minęło. Dopiero za trzy miesiące będę mógł chodzić, choć nieodzyskam nigdy już zupełnej ruchliwości w zgięciu.“

Dzienniki wiedeńskie podają następujące telegramy prywatne z teatru wojny:

C e t y n i a 15. listopada. Czarnogórcy zajęli wszystkie forty dokoła Antivari. Jak słychać, dzisiaj i miasto zdobyli (Mamy późniejsze telegramy, ale te nic podobnego nie donoszą; pr. r.) Właśnie przyprowadzono tu 80 jeńców; są to ochotnicy tureccy z okolicznych wsi.

P e r a 14go listopada. W kołach rządowych sądzą, że gdyby Osman pasza się przedzierał przez szyki moskiewskie, to tylko w kierunku ku Sofii. Ku Widdyniowi przebijać się nie może dla braku wozów i odpowiednich dróg, nie miałby też Widdyń dostatecznie amunicji i żywności dla całego korpusu. Jak słychać, były kajmakam plewniański, Hassan Szikir, który był przez Osmana paszę jeszcze przed potyczką pod Dubnikiem do Sofii wyprawiony, już przed czterema tygodniami wszelkie poczynił zarządzenia względem zabezpieczenia odwrotu Osmana paszy ku Orhanie.

B a j b u r t 13. listopada. Moskale zagrozili, że w piątek rozpoczną bombardowanie Erzerum, a zdobywszy, oddadzą go przez trzy dni na plądrowanie żołnierzy. Muktar pasza odpowiedział, że do ostatniego żołnierza walczyć będzie.

S t a m b u ł 15. listopada. Jak tutaj słychać, nie nakazano Muktarowi opuścić Erzerum i wydać Moskalom bez boju, tylko wziąć z sobą część wojsk i udać się do Diarbekir albo Tokat, dla utworzenia tam nowej armii. Obroną Erzerumu kierowałby komendant miejscowy Hassan Tachsyn pasza wespół z Izmaiłem Kurd paszą.

B u k a r e s z t 14. listopada. Między księciem a jego gabinetem powstały nieporozumienia. Ministrowie występują gwałtownie przeciw wcieleniu rumuńskich żołnierzy do moskiewskich szeregów, co stało się bez poradzenia się ministrów. Bratiano udał się do Poradina do głównej kwatery księcia, aby mu przedstawić niezadowolenie, jakie zapanowało w kraju; ale jego misja nie odniosła żadnego skutku. Bratiano, powróciwszy do Bukaresztu, zawezwał wspólnie z Kogolniczanem ministrów na konferencję, a przedmiotem obrad był §. 89. rumuńskiej konstytucji. Ten paragraf brzmi: „Jeżeli książę okaże się niezdolnym do rządzenia, to ministrowie mają stwierdzić tę jego nieudolność i bezzwłocznie zwołać parlament, który ustanowi rejencję i powierzy jej opiekę nad małoletnim następcą tronu.“

B u k a r e s z t 15. listopada. Wczoraj przejechało tędy 115 wagonów z moskiewskiem wojskiem i kilka pociągów z 3000 koni, udając się na teatr wojny.

Minister wojny otrzymał nowy kredyt na cele wojny w kwocie 4,000.000 franków.

B u k a r e s z t 15. listopada. Moskiewski gubernator Bułgarji kazał wydawać dwa urzędowe dzienniki w bułgarskim języku, — jeden w Sistowie, drugi w Tyrnowie.

Bułgarskie legie, któremi dowodzą Zekas i Wisankos zredukowały się w skutek dezercji na gromadkę ze 120 ludzi złożoną.

P o r a d i n 14. listopada. Przedwczoraj wysłali Moskale parlamentarza do Plewny z zapytaniem, czy Osman pasza wobec swego rozpaczliwego położenia nie zechce kapitulować. Osman pasza odrzekł, iż nie zrobił jeszcze tego wszystkiego co nakazuje obowiązek i honor. Osman pasza radzi sobie najrozmaitszemi sposobami. Między innemi kazał on żołnierzom, aby na czas pogody oddali swe obuwie i chodzili tymczasem w chodakach; obuwie zaś złożono do magazynów, aby na słotę mieć zapas dobrych butów. Osman pasza ma jeszcze trochę żywności.

Wczoraj zwiedzał car pozycje przez Skobielewa zdobyte. Ciągła mgła, z Plewny codziennie przybywają zbiegi.

B u k a r e s z t 15. listopada. Korpus moskiewski, który na południe od Erzerum pojawił się między Tekma i Tatofs, ustąpił ztamtąd, otrzymawszy od Toprakale posiłki, i udał się ku Erzerum. Komunikacja między Erzerum i Batum zupełnie przerwana.

T y f l i s 13. listopada. W. ks. Michał pozwolił chorym i rannym sołdatom leczyć się w domach prywatnych.

L o n d y n 14. listopada. Rząd angielski nakazał wzmocnić flotę morza Śródziemnego; komendanci portów otrzymali już dotyczące zlecenia.

T y f l i s 14. listopada. Moskale zajęli okolicę góry Polanteken i zniszczyli wodociągi, prowadzące wodę do Erzerum.

L o n d y n 15. listopada. Z Aleksandropola donoszą dnia 14., że moskiewska kolumna z Ardahanu zajęła stanowiska w Saghanli-Daghu. Jenerał Hejmann zamierza przygotować zimowe kwatery, gdyby Erzerum oparło się jeszcze jednemu atakowi.

KRONIKA.

Lwów 17. listopada.

Korpus ochotniczej straży ogniowej odbędzie jutro z uderzeniem godziny 3. popołudniu przegląd kwartalny w sali gimnastycznej „Sokoła“. Komenda wzywa wszystkich członków do stawienia się o naznaczonej godzinie.

Walne zgromadzenie Towarzystwa łyżwiarzy odbędzie się w niedzielę 18. bm. o godz. 4. popołudniu w sali gimnastycznej „Sokoła“. Wydział zaprasza pp. członków do jak najliczniejszego zebrania się.

Wykłady popularne w Muzeum przemysłowem miejskiem w wielkiej sali ratuszowej. W niedzielę dnia 18. listopada 1877 o godzinie 4. popołudniu „O przemyśle tkackim i wyrobie najważniejszych rodzajów tkanin“. Wykład pierwszy „O rodzajach i wyrobie przędziwa“ mieć będzie p. prof. Julian Bykowski. Dla młodzieży uczącej się i rękodzielniczej wstęp na galerję bezpłatny. Biletów wstępu nabyć można w biurze Muzeum przemysłowego w gmachu ratuszowym I. piętro schody 2. Krzesło numerowane w sali 30 ct., wstęp na salę 20 cent. Zarząd Muzeum przemysłowego miejskiego.

† **Leonard Zych**, rodem z Ukrainy, żołnierz z powstania r. 1863, a po powrocie z tułactwa emigracyjnego urzędnik kolejowy, zmarł wczoraj po długiej wycieńczającej słabości, przeżywszy 3[illegible] lat wieku. Pozostała wdowa zaprasza kolegów zmarłego, na pogrzeb, który się odbędzie jutro (w niedzielę) o godz. 3ej po południu z kostnicy szpitalu głównego na cmentarz łyczakowski.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa „Bratniej pomocy“ słuchaczów wszechnicy lwowskiej odbyło się dnia 11. bm. w sali uniwersytetu. W skład nowego zarządu wchodzą: Prezes Janusz Sadowski, wiceprezes Edmund Scheffner, skarbnik 1. Stanisław Dydyński, skarbnik 2. Walenty Wołcz, wydziałowi: Gawlik Tomasz, Kuczyński Franciszek, Loewenstein Nathan, Mańkowski Wiktoryn, Niementowski Tadeusz, Prokopowicz Stanisław, Prusak Teofil, Rodowicz Wacław, Rzepliński Henryk, Schnürr Stanisław, Szydłowski Antoni, Zych Franciszek. Zastępcy: Jalkowski Bolesław, Hubel Antoni, Lisiewicz Aleksander, Świtalski Józef, Witkiewicz Emil, Zuber Rudolf. Wydział ukonstytuował się, wybierając sekretarzem Natana Löwensteina, zastępcą sekretarza Teofila Prusaka.

Ks. M. Z. Czerwieński, słynny lwowski kaznodzieja, a obecnie proboszcz kościółka św. Ruprechta w Wiedniu, wydaje tamże zbiór swych prac kaznodziejskich, p. t.: „Kazania przygodne i mowy żałobne“. Zbiór ten będzie miał nie tylko wysoką wartość dla ks. kaznodziejów, ale także dla wszystkich miłośników literatury, albowiem ks. Cz. tak pięknie i poetycznie włada polskim językiem, jak rzadko który z naszych pisarzy. Przedpłatę na to dzieło w kwocie 1 zł. 50 ct. nadsełać można pod adresem autora: Wiedeń, Mariahilferstrasse Nr. 44, drugie piętro.

Dla walecznych i poczciwych Turków otrzymaliśmy szarpie od Izi, Melanci i Adasia i od p. Helzla z Brzeżan.

Teatr. W teatrze hr. Skarbka dzisiaj 17. bm. „Trubadur,“ opera w 4 aktach Verdi'ego. Trzeci i ostatni występ panny W. Reneé.

Stan powietrza. Dziś 17. listopada + 0° R. Pochmurno.

Kraków 16. listopada. Z początkiem wiosny 1878 rozpocznie się budowa szkoły sztuk pięknych na Kleparzu za bramą Florjańską, z jednej strony przodem ku Plantacjom, i bramie Florjańskiej, z drugiej zaś ku hotelowi Lwowskiemu wzdłuż ulicy Warszawskiej, a z trzeciej ku Kleparzowi.

Wczoraj odbył się w uniwersytecie Jagiellońskim odczyt habilitacyjny dr. Kazimierza Morawskiego: „O języku łacińskim i pokrewnych mu narzeczach italskich.“

W roku zeszłym uczęszczało na uniwersytet Jagielloński w półroczu zimowem 608 słuchaczów; z tych na wydział prawny 298, na lekarski 183, na filozoficzny 1[illegible]4, na teologiczny 23. W półroczu letniem było słuchaczów 582, a mianowicie: prawa 298, medycyny 168, filozofii 92, teologii 24. Profesorów i docentów było 65, asystentów 16, urzędników biblioteki 6. Wykaz składu uniwersytetu Jagiellońskiego na r. 1878 wyszedł właśnie z druku.

Nowy Sącz 15. listopada. Pożary w Sądeckiem rozpoczęły się znowu — zgorzały: 1. b. m. karczma w Miliku ubezpieczona na 400 zł., 3. bm. tartak w Brunarach ubezp. na 600 zł., 12. b. m. karczma Żegiestowce ubezp. na 500 zł., 13. b. m. stodoły i zabudowania gospodarskie dworskie w Zawadzie pod N. Sączem wraz z wszystkiemi zapasami zboża i paszy, szkoda wynosi przeszło 7000 zł., z której ino budynki na 1400 zł. ubezpieczone były; 14. bm. stodoły ze zbożem w Krasnem, szkoda ubezpieczona wynosi 2700 zł. Wszystkie ognie miały powstać z podpalenia, a śledztwo sądowe prawdopodobnie wykryje zbrodniarzów.

Warszawa 15. listop. (R ó ż n e w i a d o m o ś c i.) Ks. Sotkiewicz, kanonik archikatedry, mianowany administratorem archidyecezji warszawskiej, w dniu wczorajszym składał przysięgę na ten urząd i odbył installację. Proboszczem Pragi mianowany został ks. Dudrewicz, dotychczasowy administrator kościoła św. Józefa Oblubieńca.

Na wystawę paryską zgłosiło się 199 wystawców.

Panowie Feliks Dębski, adwokat przysięgły i Antoni Pilecki, urzędnik sądowy i współpracownik wielu pism tutejszych, powzięli zamiar wydawania w Warszawie wspólnemi siłami nowego czasopisma prawniczego pod tytułem: „Prawo i sądy — wskazówki praktyczne dla nieprawników“. Tytuł sam określa dokładnie cel i zadanie tego wydawnictwa, które wychodzić będzie zeszytami.

Zagadkowa zbrodnia spełniona na osobie właściciela dystrybucji tabacznej przy ulicy Długiej, może będzie wyjaśnioną. Powiadają, że wpadnięto już na ślady, przy pomocy których sprawca zbrodni może być wykryty. Powiadają również, że jedynym celem tej zbrodni miała być kradzież pieniędzy znajdujących się w stoliku sklepowym. A było podobno razem około czterech rubli zaledwie.

Przed niedawnym czasem, pisze „Kaliszanin“, w osadzie Rychwale, do karczmarza Hoffmana przyszedł borowy z gminy Kościelec pod m. Kołem, i prosił o zmienienie 300 marek (papierami), karczmarz nie mając pieniędzy, dał znać o tem tamtejszym żydkom. Ci jak zawsze chciwi na pieniądze pruskie, i pewni zysku, złożyli 120 rs. naszemi pieniędzmi. Borowy ze zmienionemi pieniędzmi poszedł do Grodźca na jarmark, kupił dwie krowy i wracał z niemi przez Tuliszków do domu. Cóż się okazało? Marki pruskie... był to poprostu bilet z powinszowaniem urodzin, z jednej strony którego był odbity napis „300 marek“, z drugiej ż y c z e n i a p o s i a d a n i a t a k o w y c h. Naśladowanie było zupełne, wszyscy wzięli bilet zwyczajny za bilet bankowy. Żydzi udali się do straży ziemskiej o pomoc, ta przytrzymała borowego z dwiema krowami w Tuliszkowie, i sprawa wytoczyła się przed sędziego śledczego w Koninie. Ten odesłał ją do sądu okręgowego kaliskiego, a ten ostatni podciągając ją pod kategorję atrybucji konińskiego sądu, zwrócił ją takowemu do rozpatrzenia. Sąd koniński po wybadaniu obwinionego i po sprawdzeniu, że ten otrzymał fałszywe marki jako spadek od familji w Prusiech, zupełnie jako nieświadomego czynu, uwolnił od wszelkiej odpowiedzialności, a żydkowie rychwalscy ponieśli stratę za swą chciwość.

Poznań 15. listopada. Psałterz Radziwiłłowski z r. 1599, o którego wynalezieniu przez antykwarza p. E. Calliera pisaliśmy przed kilku miesiącami, jak się dowiadujemy, obecnie nabył ks. Edmund ks. Radziwiłł za cenę 600 marek.

Wiedeń 16. listopada. (K r o n i k a w i e d e ń s k a.) Wczoraj obchodzono w Wiedniu i Austrji dzień św. Leopolda, patrona kraju, i dla tego dzienniki tameczne nie wyszły. — W Wiedniu umarł przed kilku dniami ostatni potomek słynnego doży weneckiego Marino Falieri, hr. Carlo Valieri. Po straceniu Marino Falieri za zdradę rzeczypospolitej weneckiej, rodzina jego zmieniła nazwisko. Po zajęciu Wenecji przez Napoleona I. Valieri pozbawieni majątku wyjechali za granicę. Hr. Carlo Valieri prowadził bardzo skromne życie i umarł prawie w ubóstwie, licząc lat 77. — Będą niebawem i w Wiedniu robione z urzędu próby z telegrafem akustycznym czyli telefonem; jak bowiem zapowiadają dzienniki wiedeńskie, sprowadza zarząd telegraficzny narządy takie, z jakiemi już w Berlinie odbywano temi dniami próby.

Budapeszt 15. listopada. Techniczny dyrektor linji kolejowej Alföld-Fiume Natzluhatz zastrzelił się wczoraj w Stuhlweissenburgu. Przyczyną samobójstwa miały być złe stosunki finansowe.

Ks. Walerjan Kalinka, autor „Ostatnich lat panowania Stanisława Augusta,“ opracowuje obecnie pragmatyczną historję panowania tego monarchy. Dzieło ma obejmować trzy grube tomy.

† **Julja Kavanagh**, głośna powieściopisarka angielska, której wiele dzieł mamy tłumaczonych i na nasz język, umarła w tych dniach w Londynie.

Z Odessy donoszą, że na wszystkich stacjach drogi żelaznej odesskiej, leżą olbrzymie składy rozmaitego zboża, w liczbie przeszło 3 miljonów pudów, które oczekują dalszej ekspedycji.

Demonstracja studencka w Paryżu. Profesor Mauffard rozpoczął w czwartek na fakultecie medycznym wykłady z dziedziny patologji i terapji. P. Mauffard od dawna nie lubiany przez młodzież z powodu swych klerykalnych zapatrywań, był jedynym z całego fakultetu, który się usunął od protestu przeciw bezprawiom ministra Bruneta. Aby odpłacić panu profesorowi pięknem za nadobne, studenci, skoro ten rozpoczął prelekcję, zaczęli wołać parodjując ruchy profesora: „Esprit Saint, descender en nous!“, to znowu: „Sauvez Rome, et la France au nom du Sacré-Coeur!“; profesor przerywał kilkakrotnie początek prelekcji, wreszcie ustąpił.

Proces rewolucjonistów moskiewskich. Sprawozdania gazet moskiewskich są i nieregularne i nadzwyczaj powierzchowne, widocznie, że rząd nie życzy sobie szerszego rozgłosu. Nawet aktu oskarżenia, choćby in extenso, nie pozwolił dotąd wydrukować. Dowiemy się wszakże o nim, albowiem rewolucjonistom moskiewskim, przebywającym w Szwajcarji, udało się dostać ten akt oskarżenia jednocześnie z dniem rozpoczęcia procesu. Świadczy to nie mało do jakiego stopnia rozgałęzione są ich stosunki z krajem; mają s w o i c h we wszystkich biurach rządowych i wszystko wiedzą. Korespondent genewski *Dziennika Poznańskiego* pisze ze Szwajcarji 12. bm. o tym akcie oskarżenia:

„Trzy odcienia rosyjskich wychodźców mają tu trzy własne drukarnie. Jedna z nich, mianowicie drukarnia „Robotnika,“ dostała z Petersburga cały akt oskarżenia, dotyczący 193 socjalistów, których sprawa toczy się obecnie w senacie. Zawiera on nie mniej jak 30 arkuszy bitego druku. W interesie rosyjskich rewolucjonistów leży, aby ten akt mógł jak najprędzej być ogłoszonym i rozesłanym. Inne więc dwie drukarnie ofiarowały „Robotnikowi“ swoją pomoc, chcąc się z nim pracą podzielić, aby ją tem prędzej ukończyć. Sam „Robotnik“ nie podoła jej

przy niedostateczności rąk w tak krótkim czasie, jakby tego sprawa wymagała. Ofiara ich jednak odrzuconą została, co w niemały a słuszny gniew wprawiło tutejszych Rosjan, do stronnictwa „Robotnika" należących. Zapewniano mnie także, że rząd rosyjski niezadługo prócz nieprzyjaciela zewnętrznego będzie także musiał się liczyć jeszcze z wewnętrznym, który mu nie mało kłopotów przysporzy we własnym jego kraju.

Sprawozdanie *Gołosu* o przebiegu rozprawy ostatecznej na dniu 9. bm. jest następujące:

„Przesłuchano świadków: Maksimowa Koriuszkina, Tarasowa, Kondratjewa, Iwanowa i Iwanickiej; odczytano oraz na prośbę stron interesowanych niektóre zeznania świadków przed sędzią śledczym złożone, jak również zeznania świadka nieobecnego Piotra Iwanowa, poczem sekretarz przewodniczący Peters, ogłosiwszy przesłuchanie świadków za ukończone, pozwolił takowym wracać do domu, albowiem żaden z obżałowanych nie zapragnął wzywać się ze świadkami w jakiekolwiekbądź wyjaśnienia.

Odczytano następujące protokoły: rewizji u obżałowanych Bauensztejna, Korniłowej, Czarnszyna i Mokjewskiego-Zubka; rewizji jamy wykopanej w piwnicy w majątku obżałowanego Jarcewa, a następnie protokół szczegółowy z sprawdzenia pism obżałowanego Bauensztejna i księcia Krapotkina, który zdołał uciec.

Pokazano obżałowanym i obrońcom dowody materjalne (książki, rękopisma itd.), przyczem niektóre z nich były odczytane.

Obżałowani: Winogradow, Rumiancow, Sidoradzka (Obodowska) i Nizowkin, dawali pewne objaśnienia co do zeznań świadków i dowodów materjalnych.

Przystąpiono następnie do odczytania rękopismu satyrycznego „Czy powinniśmy się zajmować [illegible] sądzeniem, jaki ma być przyszły skład społeczny?"; o autorstwo rękopismu tego, który został znaleziony podczas rewizji u obżałowanego Bauensztejna, poszlakowanym jest książę Krapotkin. Zastępca nadprokuratora uzasadniał żądanie swe odczytania rękopismu z zeznaniem, że rękopism ten najlepiej stwierdza prawdziwość zeznań świadków jako też zasady obżałowanych, składających niegdyś tak zwane „kółko Czajkowców", którego jednym z głównych członków był książę Krapotkin.

Ogłoszenia urzędowe („Gaz. Lwow." z 16. bm Licytacje. Realność l. 15 w Hołosku (pow. Lwów). Cena wyw. 320 zł. — [illegible] do wydzierżawienia. Cena wyw. 1450 zł. — Realność l. 2 2 m. we Lwowie. Cena wyw. 26.934 zł. — Dobra Szczurowice (pow. Złoczów). Cena wyw. 1,948.000 zł. — Konkurs. [illegible] posady woźnych przy sądzie obw. w Przemyślu i Kołomyi. Płaca 320 zł. rocznie, ubiór i 25% dodatek aktywalny.

Tygodnia numer 12. zawiera: O metodzie traktowania spraw ludowych; Krwawe znamię, powieść przez J. I. Kraszewskiego (c. d.); Na rzece Puerko, wspomnienie z Kalifornji, przez Ta Wolskiego (dok.); [illegible] Obrazek z życia krakowskiego, przez autora „Kłopotów starego komendanta" (dok.); Przed laty, przez Marjana Dubieckiego (c. d.); Płotki i nieplotki warszawskie (dok.); O! wieszczko! gdybyś ty chciała... przez M. Rożycką; [illegible] Hektor Servadac. Przygody w podróży po światach słonecznych, przez Juljusza Verne'a (c. d.); Kronika paryska J. S. Chamca (dok.); Kronika przyrodnicza i przemysłowa, przez Br. Abakanowicza; Teatr; Tydzień lwowski; Bibliografia polska; Wiadomości z kraju i ze świata; Rozmaitości. — Prenumerata kwartalna we Lwowie wynosi 3 zł. 50 ct., zamiejscowa 4 zł. 40 ct.

M. Rodocia: Piśmiek z gawęd humorystyczno-satyrycznych zeszyt IV opuścił prasę i znajduje się już w obiegu księgarskim. Zeszyt V w krótkim czasie ma również wyjść z druku.

Tak samo jak w poprzednich, tak i w tym zeszycie znajdują się wyborne wierszyki, [illegible] z niektórych tryska humor żywą strugą, a wszystkim przyświeca myśl poczciwa, polska i liberalna. Zacofańców i nepatrjotów chłoszcze autor jak na to zasługują — bez litości. Za najudatniejszy w tym zbiorze uważamy wierszyk p. t. „Ten tego."

Kronika sądowa.

Wczoraj rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces interesujący żywo nie tylko miasto nasze, ale i kraj cały. Oto akt oskarżenia:

W dniu 11. maja 1869 r. zmarł we Lwowie Stanisław Gosiewski, właściciel dóbr Błotnia i położonej [illegible] kamienicy we Lwowie przy ulicy Piekarskiej l. 463⁴⁄₄. Gosiewski zmarł bezżennym. W ostatnich chwilach życia jego, byli przy nim obecni: rządca dóbr jego Józef Bieńkowski, dziś już także nie żyjący i Ignacy Miłaszewski, jeden z bliższych jego przyjaciół.

Prawie na dwa lata przed swą śmiercią powziął był Stanisław Gosiewski postanowienie zapisać swój majątek na cele dobroczynne publiczne, i wyjawił ten zamiar Miłaszewskiemu, który zwracał uwagę jego na młodzież rękodzielniczą [illegible] szkolnej młodzieży, tudzież i innych celach szlachetnych, [illegible] nikt dotąd nie pomyślał.

Myśl ta podobała się ś. p. Gosiewskiemu, bo gdy w jakiś czas później Miłaszewski odwidził był znowu Gosiewskiego, pokazał mu tenże papier zapisany, oświadczając, iż jest to testament, w którym [illegible] uwzględnił, — wzywał go nawet, by takowy przeczytał — od czego jednak Miłaszewski ze względów delikatności się wstrzymał.

W dniu swej śmierci przypomniał Gosiewski Miłaszewskiemu ów testament, i prosił go, aby nad nim czuwał, — a gdy przybył p. Szemelowski, celem [illegible] znaleziono właściwie dwa własnoręczne ostatniej woli rozporządzenia. Jedno z 16. lipca 1867, drugie z 11 listopada 1868. Tak jednem jak i drugiem rozporządzeniem [illegible] spadkodawca [illegible] miasto Lwów, przeznaczając majątek swój na cel pomocniczy dla cierpiącej w [illegible] zawodzie ludności Lwowa, [illegible] wyznania, [illegible] procenta z dochodu od funduszu [illegible] mają w [illegible] ich [illegible] podupadłych i kalek, do pracy niezdolnych; [illegible] sieroty po nich, które sobie przez wiek dzieci [illegible] zaro bić nie będą mogły, a [illegible] rze [illegible].

Rozporządzenia te uznał sąd krajowy lwowski jako testament, a miasto Lwów przez swego syndyka oświadczyło, że spadek po ś. p. Gosiewskim na podstawie owego testamentu z dobrodziejstwem inwentarza przyjmuje.

Smutnie [illegible] ś. p. Gosiewski, a uczynił to najwidoczniej w skutek [illegible] postanowienia. W testamencie z 16. lipca 1867 [illegible]

on: „Nie mając bliższych krewnych zgoła, z odległych nikogo, ani myślę ani uczucie [illegible] spadkobiercą uprawnionego, ja Stanisław Gosiewski cały mój majątek miastu Lwów odkazuję."

Postanowienie Gosiewskiego jednak nie zostało wykonane, bo z roszczeniami do jego spadku wystąpiło wobec sądu kilkanaście osób, a mianowicie: 1) Piotr Karol Bedlewicz, 2) Joanna z Bedlewiczów Kleczkowska, 3) Eleonora z Bedlewiczów Kordecka, 4) Franciszka z Bedlewiczów Kropiwnicka, 5) Marja z Bedlewiczów Nowicka, 6) Antonina z Bedlewiczów Piotrowska, 7) Feliks Juljan Bedlewicz, 8) Juljanna z Bedlewiczów Leszczyńska IIdo voto Gondowiczowa, 9) Juljan Bedlewicz, 10) Sabina z Sieniazckiewiczów Hobgarska, 11) Joanna Zrogowska, 12) Petronela z Fiałkowskich Dębska, 13) Ludwik Fiałkowski, 14) Witalis Wyspiański. Twierdzą oni, że matka Gosiewskiego miała trzy siostry, a mianowicie Zofję Kamieńską, Marję Szymońską, po innych mężach Rychlińską i Jurkowską, i Justynę Wuklerową IIdo voto Pilecką.

Kamieńska i Jurkowska miały umrzeć bezpotomnie, rodzeństwo Gosiewskiego pomarło przed nim, a on sam także bezpotomnie, [illegible] potomkami Justyny Pileckiej, im więc spadek podług ustawy ma przypadać.

Justyna Pilecka bowiem miała mieć 3 córki, a to: Apolonję Bedlewicz, Marję Fiałkowską i Magdalenę Wyspiańską, a tych córek dzieci są pretendentami.

Petronela Dębska, żona Jana Dębskiego, ma kilku synów, między nimi Michała z Dębia Dębskiego, byłego urzędnika katastralnego, obecnie nadzelnika filji banku włośc. w Tarnopolu. Tenże Michał Dębski, zaopatrzony cesją swej matki, jako już prawowana wystąpił głównie i przodująco w sprawie sukcesyjnej. On to powyszukiwał innych wyż wymienionych sukcesorów, a przedstawiwszy im stan sprawy, wezwał do współdziałania celem uzyskania tej sukcesji. Jego to dziełem było, że wszyscy razem udali się z tą sprawą do adwokata dr. Dzidowskiego.

Rozpoczęła się tedy walka wobec sądu krajowego lwowskiego tak w drodze pertraktacyjnej jak i w drodze procesu. Prowadzono spory żarliwe o każdą kwestję tak dalece, że sąd nie wydał ani jednej uchwały, którąby nie była rozpatrywaną we wszystkich instancjach. Nie zaniechano żadnej możliwej drogi, prowadzić mogącej do obalenia praw dziedziczenia miasta Lwów i tak dalece się posunięto, iż usiłowano zestawić dowód, że Gosiewski nie był rzetelnym i prawym właścicielem dóbr Błotnia.

Głównie zaś starano się odebrać administrację majątku spadkowego od miasta Lwowa, i opierano się na tem, że Gosiewski jako cierpiący na pomięszanie zmysłów, ważnego testamentu sporządzić nie mógł.

W toku tych sporów wystąpili jeszcze dwaj inni sukcesorowie, bracia Szaniawscy, urzędnicy państwa moskiewskiego, którzy porozumiawszy się z Michałem Dębskim, praw swych także za pośrednictwem dr. Dzidowskiego dochodzić zaczęli.

Sprawa jednak tych pseudo-spadkobierców krewniaków, stała na najwątpliwszych podstawach, gdyż ciągłości pokrewieństwa swego ze spadkodawcą należycie udowodnić nie mogli, a udowodnienie nieważności testamentu było wprost niemożebnem. Weszła ona atoli niebawem na inne tory, skutkiem dwóch podań, które 29. serpnia 1876 weszły do sądu krajowego we Lwowie.

Jednem z nich Franciszek Ario z Dobrzanicy i Ludwik Jasiński domagają się przesłuchania, gdyż „dla ulgi sumieniu i aby dać prawdzie zwycięstwo", zaświadczyć pragną o zdziałaniu przez śp. Gosiewskiego ustnego testamentu.

W drugiem podaniu żądał Michał Dębski niezwłocznego przesłuchania Fr. Ario i Ludw. Jasińskiego, jako świadków sporządzonego w ich i zmarłego w międzyczasie Jana Szmida obecności, ustnego testamentu.

Sąd krajowy zaprzysiągł obu tych świadków i przystąpił do ich przesłuchania. — Obaj zeznali, że przy końcu marca lub na początku kwietnia 1869 byli pewnego dnia razem ze zmarłym Janem Szmidem w mieszkaniu śp. Gosiewskiego w celu załatwienia z nim pewnych interesów własnych, dalej, że po załatwieniu takowych śp. Gosiewski powiedział im, że pragnie udzielić im ważnej rzeczy: oto przez różne intrygi skłonił się był śp. Gosiewski do sporządzenia pisemnego testamentu, w którym pominął był rodzinę, że atoli teraz ten testament odwołuje i cały majątek przekazuje na rodzinę, a głównie na siostrzeńców, z których jeden wysługuje się rządowi austrjackiemu (Michał Dębski urzędnik katastralny), a drugi poszedł bronić ojczyzny niemieckiej (Piotr Dębski, brat Michała kadet-sierżant, umarł w Tarnopolu 13. paźdz. 1871).

Gdy tak stwierdzono istnienie ustnego testamentu na rzecz krewnych, zdziałano za interwencją dr. Dzidowskiego dział majątkowy.

Dnia 22. września 1872 sukcesorowie przyznali Michałowi Dębskiemu prawo odebrania całego majątku spadkowego do swych rąk, ten zaś zobowiązał się ułożone bliżej części schedy im wypłacić.

Ponowiono żądanie oddania spadku w administrację, lecz bezskutecznie i prowadzono spór o uznanie silniejszego tytułu dziedziczenia bez następstw korzystnych, i znów wlokła się sprawa, przechodząc od czasu do czasu przez wszystkie trzy instancje, aż stało się, że 29. marca 1876 adwokat dr Dzidowski, który dotychczas sprawę prowadził, wszystkim swoim mocodawcom wypowiedział udzielone mu przez nich pełnomocnictwo.

Dalsze prowadzenie sprawy powierzył Michał Dębski adwokatowi w Tarnopolu, Zygm. Świejkowskiemu, a ten wniósł w imieniu jego i innych, lecz znów nie wszystkich sukcesorów, gdyż np. Witalis Wyspiański oświadczył, że dalej sprawy prowadzić nie chce — podanie 29. lipca 1877 z żądaniem o uznanie, że pisemne testamenta śp. Stan. Gosiewskiego zostały odwołane, że członkowie rodziny mają silniejszy tytuł prawny do dziedziczenia, że ustny testament ma być podstawą rozprawy spadkowej, że dalej zarząd majątku spadkowego ma im być oddany, i że pozwane miasto Lwów rachunki z administracji złożyć powinno. — Następnie wniesiono także reces od wszczętego sporu.

Wobec tych wszystkich zapędów rodziny Gosiewskiego, miasto Lwów tylko odpornie się trzymało. Pomiędzy innemi zażądało miasto Lwów przesłuchania świadków dr. Fr. Smolki, Ignacego Miłaszewskiego, Juljana Szemelowskiego i dr. med. Mojżesza Beizera ku wiecznej pamięci, by stwierdzonem zostało, że wszelkie twierdzenie, iż śp. Gosiewski ustny testament sporządził, nie ma należytej podstawy.

Jakoż przesłuchanie świadków tych stwierdziło okoliczności, obalające zupełnie zeznania Franciszka Aria i Ludwika Jasińskiego.

Co Ignacy Miłaszewski zeznał, naprowadzono wyżej. Jest to przeciwieństwem niedającem się pogodzić z twierdzeniem Aria i Jasińskiego.

Dr. Fr. Smolka zaś zeznał, że na 4 lub 5 dni przed śmiercią śp. Gosiewski powiedział mu, że testament zrobił na rzecz rzemieślników lwowskich, i że takowy jest w miejscu, o którem wie Miłaszewski.

Notarjusz p. Juljan Szemelowski zeznał, że znalazł testament w miejscu przez Ignacego Miłaszewskiego mu wskazanem, mianowicie w owej szafce z książkami, do której klucz z pod poduszki śp. Gosiewskiego wydobyto, a dr. Mojżesz Beizer przesłuchany przy rozprawie wzmocni niezawodnie te dowody, bo i przez sędziego cywilnego nie w celach karnych słuchany, potwierdził w pewnych kierunkach zeznania wyżej wspomnianych świadków.

(C. d. n.)

Ruch kolei żelaznych.

III. Każda kolej bez różnicy jaki kraj przecina nosi w sobie znamiona dualizmu. Każda z nich jest bowiem z jednej strony zakładem publicznym, z drugiej zaś przedsiębiorstwem prywatnem. Jako instytucja publiczna, kolej żelazna ma zupełnie inne dążności od kolei jako przedsiębiorstwo. Z tego powodu kolej żelazna staje się areną, na której ścierają się interesa spekulacji z interesem dobra publicznego. — Przedmiotem tej walki zaś są:

1) t r a s a; czyli kierunek budować się mającej kolei;

2) dostarczenie do budowy i utrzymania ruchu niezbędnego k a p i t a ł u;

3) z a r z ą d wybudowanej kolei.

Co się tyczy t r a s y kolei, rozróżniać trzeba 3 wypadki, a mianowicie:

a) Państwo nie wywiera wcale żadnego wpływu na kierunek budować się mającej kolei (Anglia i Ameryka Północna).

b) Przedsiębiorstwo obiera wprawdzie trasę budować się mającej kolei, zatwierdzenie wyboru jednak zawisło od rządu (Austrja i Niemcy).

c) Państwo dyktuje z góry kierunek, jaki otrzymać ma przyszła kolej (Francja i Moskwa).

Ze względu na k a p i t a ł potrzebny do budowy i ruchu, zauważyć musimy:

a) Tam gdzie pieniędzy dostarcza rząd, powstają koleje państwowe (część Niemiec i Austrji).

b) Skoro rząd zapewnia pewien dochód od wyłożonego kapitału, powstają koleje subwencjonowane (Francja, Moskwa, część Niemiec i Austrji).

c) Cały kapitał dostarcza spekulacja prywatna, w którym to razie powstają koleje prywatne (Anglja i Ameryka Północna).

W kwestji z a r z ą d u na wybudowanej raz kolei zauważamy:

a) Że zarząd spoczywać będzie wyłącznie w ręku państwa, skoro z tej strony kapitału do budowy i utrzymania ruchu dostarczono.

b) Tam zaś, gdzie rząd nie przyczynia się w żadnej formie do uzyskania potrzebnych kapitałów, tam też państwo nie wielki wpływ wywierać będzie na administrację kolei.

Z powyższego zestawienia widzimy, jak obszerną jest dziedzina wiedzy kolejowej. — Nie będziemy się jednak wdawać w szczegółowy rozbiór, poruszymy tylko stronę techniczną kolejnictwa. Technika kolejnictwa dzieli się na technikę budowy i na technikę ruchu. W zawiązkach swych znalazły koleje żelazne budowę do wysokiego stopnia wydoskonaloną, jak to świadczą monumentalne dzieła Greków i Rzymian. Tysiącletnia praktyka budowy ujęła liczne doświadczenia w karby systemu i wydała pewniki, które dotychczas pozostały postulatem wszelkiej budowy. Inaczej z techniką ruchu kolejowego. Ruch kolejowy nie zna dziadów, nie ma historji, rodząc się w oczach naszych wzrastał pośród nas. Od mało tylko znaczących zdarzeń wzrastał ruch kolejowy, nakształt lawiny coraz silniej, i doszedł wreszcie rozmiarów, które ze zdumieniem dziś podziwiamy. Bez doświadczeń, bez wskazówek, własną tylko siłą, czerpiąc z siebie samej, zrodziła się mechanika ruchu kolejowego. — Mechanika ruchu kolejowego jest więc nauką młodą, szybkiem życiem czasu naszego, jednak do wysokiego stopnia wydoskonaloną. Trzeba koniecznie znać praktykę i cenić jej doświadczenia, lecz niemniej potrzebnem jest zastosować do doświadczeń owe badanie, które egzaminuje i porównuje, czyli innemi słowy, teorję, która nadając praktyce wdzięku, podnosi rzemiosło do rzędu sztuki. Konieczność teoretycznego kształcenia się w zawodzie kolejowym dzisiaj powszechnie uznano, jak to świadczą kursa kolejowe zaprowadzone w Wiedniu, Peszcie, Pradze, a od roku zeszłego i we Lwowie. Zaprzeczyć nie można, że zaniedbanie w kształceniu się teoretycznem sprowadza pewną nieudarność wyrazu, niesforność w ujęciu zdań, brak loiki nareszcie, w które to błędy tzw. specjaliści zwykle popadają. Zapobiedz ile możności tym brakom, mają na celu odczyty o mechanice ruchu kolejowego, odbywające się w wyższej szkole politechnicznej we Lwowie.

Sprawy gospodarcze i handlowe.

Lwów 10. listopada. (Sprawozdanie tygodniowe lwowskiej Izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów). Pszenica 77 5 kilogramów złr. 8 75 do 10 75, żyto 73 kilog. złr. 6 — do 7 20, jęczmień 64 kilog. złr. 6 — do 7 50, owies 45 5 kilog. złr. 5 50 do 6 75, hreczka 64 kilog. złr. —·— do —·—, kukurudza zeszłoroczna 82 kilog. złr. 6·— do 6 75, kukurudza nowa 82 kilog. złr. 5·— do 6·20, proso 82 kilog. złr. —·— do —·—, groch do gotowania 82 kilog. złr. 7·— do 8·50, groch pastewny 82 kilog. złr. 6·— do 7 50, soczewica 32 kilog. złr. —·— do —·—. fasola 82 kilog. złr. 8 25 do 9·50, bobik 82 kilog. złr. —·— do —·—, wyka 82 kilog. złr. 4 50 do 5 50, koniczyna złr. 40·— do 50·—, tymotka złr. —·—, anyż rossyjski złr. 34·— do 38·—, anyż płaski złr. —·— do —·—, kminek złr. 46·— do 48·—, rzepak zimowy złr. 15·— do 16·50, rzepak letni złr. 13·75 do 14 25, rzepik zimowy —·— do —·—, rzepik letni złr. —·— do złr. —·—, lnianka złr. 11·50 do złr. 12 40, nasienie lniane złr. 12·60 do 13·—, nasienie konopne złr. 9·— do 9 75, spirytus 10.000 literpercent złr. 30 50 do 31 60.

Ostatnie wiadomości.

Podczas gdy magistrat stołecznego miasta Lwowa przygotowuje spisy i karty legitymacyjne do przyszłych wyborów, wyborcy zabierają się również do akcji przedwyborczej. Jak się dowiadujemy, pierwsze zgromadzenie ma się odbyć we wtorek d. 20. b. m. w sali ratuszowej. Na porządku dziennym będzie wybór obszerniejszego komitetu ze 150. Dziś lub jutro ukażą się plakaty z odezwami w tym celu. Spodziewamy się licznego zebrania. Od wyboru komitetu bardzo wiele zawisło, aby mandat nie dostał się znowu w ręce, traktujące sprawy publiczne obojętnie lub z niewolniczą uległością dla klik rej wodzących.

Ponieważ na naszych kolejach żelaznych rozpoczęły się na nowo transporty na rachunek operującej armji moskiewskiej, przeto upraszamy wszystkich obywateli interesujących się oddziaływaniem tego postępowania na nasze stosunki krajowe, aby nam o każdym szczególe donosili w celu publicznego przeciwdziałania. Za dotrzymanie sekretu i osłonę osób, kompromitować się mogących, ręczy słowem odpowiedzialna redakcja *Dziennika*.

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Cetynia 16. listopada. Wczoraj Czarnogórcy ciągle ostrzeliwali Antivari. Inny korpus czarnogórski ciągnie ku Skodarowi. W pochodzie do Antivari zaczepieni przez muzułmańskich i katolickich Albańczyków Czarnogórcy wielu wzięli do niewoli.

Petersburg 16. listopada. „Polit. Corr." donosi: Po wymarszu ośmiu pułków grenadjerskich na plac boju, odkomenderowano do Petersburga pułki liniowe. Co prawią, że rząd to zrobił ze względu na machinacje tutejszych rewolucjonistów, jest baśnią.

Z B o g o t u dnia wczorajszego donoszą urzędowo: Zeszłej nocy 10 do 12 batalionów Turków uderzyło trzy razy na obwarowane pozycje Skobielewa, ale każdego razu ciągłemi salwami odparte zostały. Straty tureckie są znaczne, moskiewskie wynoszą 100 ludzi.

Stambuł 16. listopada. Spodziewając się ataku moskiewskiego, Turcy wzmacniają fortyfikacje Ruszczuka.

Konnica moskiewska usiłowała wczoraj ponownie, ale napróżno, zdobyć Berkowacz, dokąd Mehemet Ali wysłał z Sofji posiłki.

W okolicy Erzerumu spadł śnieg.

Paryż 16. listopada. Zapewniają, że na wczorajszem zebraniu senatorów konstytucjonistów uchwalono wysłać delegatów do Brogliego z przedstawieniami przeciw polityce oporu i aby mu wobec wyniku ostatnich wyborów wykazać konieczność utworzenia gabinetu z umiarkowanych żywiołów republikańskich. Zdaniem konstytucjonistów ponowne rozwiązanie Izby jest niemożliwe, jeżeli go nowe fakta nie zrobią koniecznem. Delegaci konstytucjonistow jeszcze się nie widzieli z Brogliem.

Wybór Grandperreta na senatora został unieważniony z powodu dwukrotnego obliczania kartek głosowania; nowy wybór czwartego senatora dożywotniego naznaczono zatem na 23. bm.

Izba posłów zatwierdziła wiele wyborów, między temi i konserwatystów.

Moniteur donosi, że ministrowie podali się do dymisji i że Mac-Mahon ją przyjął, prosząc tylko aby pozostali aż do utworzenia nowego gabinetu. Zdaniem ministrów, mógłby Mac-Mahon w grupach konstytucjonistów obu Izb znaleść żywioły do utworzenia nowego gabinetu. Do komisji ankietowej wybrała Izba samych członków lewicy wszelkich odcieni.

Senator Lanfrey (z lewicy) umarł. Bonapartysta Mitchell raniony w pojedynku z radykałem Targe.

Ostatnie telegramy.

Paryż 17. listopada. W sferach parlamentarnych zapewniają, że dzisiaj odbędzie się konferencja delegatów różnych grup prawicy senatu nad położeniem. Od rezultatu jej mają zależeć wszystkie postanowienia dotyczące utworzenia gabinetu.

Londyn 17. listopada. Sułtan wręczył wczoraj gwardji obywatelskiej sztandary, i w przemowie do szeregów położył nacisk na to, iż honor narodu wymaga obrony ojczyzny, jej praw i godności za pomocą wykonania ogólnej służby wojskowej. Jestem szczęśliwy — oświadczył — iż stwarzając gwardję obywatelską, przyczyniłem się do pomnożenia sił zbrojnych. Oby Bóg dozwolił, aby te sztandary stały się godłami niepodległości i obrony praw Turcji.

Telegramy zbożowe z dnia 16 listopada.

W i e d e ń: pszenica zł. 11·15 —·—; żyto zł. 8 10 —·—; okowita pr. 10.000 liter-percent zł. 36·50 —·—; — B u d a p e s z t: pszenica (75 kilogr.) na jesień zł. 10·75; B e r l i n: Pszenica żółta na listopad 209 50, żyto loco 000.00, okowita 51·—; S z c z e c i n: pszenica na listop.-grud. —·—, rzepak na jesień —·—; P a r y ż: mąki 160 kilo 70·25.

Wiedeń, 17. listopada, 10 godz. 50 min.

Akcje Kredytowe	201·50	Akcje kolei Kar.-Lud.	236 75
„ Anglo-Austr.	84·25	„ „ Połudn.	77·—
„ Unionsbank	58·25	„ Banku Fr. Austr.	—·—
„ Vereinsbank	—·—	20-frankówka	9 57½

Usposobienie: osłabione.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, 16. listopada, 2 godz. 10 m.

Losy kredytowe	163·—	Ung. Staats-Obl. 1877	65·50
Akcje Węgier. Kred.	178·—	Galic. Indemnizacja	86·—
„ Ang.-Austr. B.	83 75	1864 Losy	138·—
„ Unionsbank	58 —	Siedmiogr. kolej	103 50
„ kolej Kar.-Lud.	236 25	Verkehrsbank	96 50
„ „ Północn.	192 —	Tureckie Losy	15·—
„ „ Połudn.	76·50	Węg.-Gal. kolej	96 50
„ „ Alföld.	111·50	Baubank-Actien	—·—
„ „ Elżbiety	159·—	Staatsbahn	254 25
„ „ Lw.-Czer.	120 50	Bankverein	67·—
„ „ Węg. Pół.	107 50	Węgierskie Losy	79·—
„ „ Rudolfa	115·50	Reichsmark	58 95
„ „ Albrechta	—·—	Rossyjskie banknoty	1·20

Usposobienie: przyciśnięte.

Wiedeń, 16. listopada.

Jed. dług pań. w bank.	63 10	Londyn	119 15
„ „ „ w sreb.	66·60	Srebro	106 20
Renta w złocie	73 80	20-frankówka	9·57
Losy pożycz. z r. 1860	112·30	Dukat ces. men.	5·70
Akcje banku narod.	824·—	100 marek niemiec.	58 95
Akcje banku kredyt.	200 90		

Berlin.

Rossyjskie noty ban.	203·60	Staatsbahn	—·—
Akcje kredytowe.	340 50	Kolei Rumuńskiej	14·75
Lombardy	130·—	Austrjackie banknoty	169·95
Galicyjskie	99 75	Uspos.: —	
Paryż, 3% renty	70·55	Lombardy	161·—

Przyjechali do Lwowa dnia 17. listopada.

Hotel Zorża. Neuhauser z Wiednia, A. Falkenberg z Petersburga, J. Roguski z Warszawy, E. Zagórski z Kołodziejówki, K. Lubatsch z Paryża, O. Köhler z Wiednia, K. Klaudy z Wiednia, J. Poniatowski z Kijowa.

Hotel Europejski. L. Barber z Czerniowiec, B. Jordan z Szerzyna.

Hotel Angielski. St. Dworski z Przemyśla, J. Runjanin z Bartfeld, W. Mann z Bukaresztu, St. Buchowiecki z Pisarówki, A. Dawidowski z Rossji.

Hotel Langa. J. Kohn i J. Müller z Wiednia, H. Wolf z Białej.

Hotel Krakowski. E. Leszczyński z Krakowa.

nia 16. listopada	żądają	płacą
Lwów, z Izby handlowej.		
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Kar.Lud. à 200zł.	239 75	236 —
„ Lw.-Czern. à 200 zł.	121 —	118 —
Banku Hip. gal. à 200 zł.	244 —	241 —
„ Kred. gal. à 200 zł.	218 —	214 —
II. Listy zastawne za 100 zł.		
Tow. Kred. gal. 5% w. a.	85 —	84 25
„ „ „ 4% „	79 —	78 25
„ „ „ 5% „	85 —	84 25
Banku Hipotecz. galic. 6%	90 15	89 25
III. Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakł. kred. włoś. 6%	94 50	93 50
Ogóln. roln. kred. zakł. dla Gal. i Buk. 6% los. w 15 l.	91 30	90 25
Tow. kred. miejs. 6% w 15 l.	— —	— —
IV. Obligi za 100 zł.		
Indemnisacyjne galicyjsk.	86 90	85 90
Pożyczki kraj. 1873 a 6%	90 50	89 —
Losy miasta Krakowa.	15 50	14 25
„ „ Stanisławowa	22 —	20 —
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 68	5 58
„ cesarski	5 71	5 62
20 frankówka	9 63	9 54
Pół imperjał rosyjski	9 85	9 68
Rubel rossyjski srebrny	1 90	1 80
„ „ papierowy	1 21	1 19
100 marek niemieckich	59 50	58 50
Srebro za 100 zł.	107 —	105 —
Kupony w srebr. za 100 zł.	106 75	104 75
Wiedeń, 14. listopada.		
5% jedn. dług państ. bank.	63 30	63 15
5% „ „ „ srebr.	66 60	66 45
Renta w złocie za 100 pap.	73 95	73 80
5% Oblig. ind. Niż. Austr.	104 50	103 50
5% „ „ czeskie	103 50	— —
5% „ „ węgierskie	79 —	78 25
5% „ „ galicyjskie	86 50	86
5% „ „ bukowińsk.	83 —	82 —
5% „ „ siedmiogr.	75 40	74 70
5 „ węg. poż. kol. 300fr. 120 zł.	97 90	97 60
Listy zastawne.		
5% Banku Narod. listy	97 50	97 30
4% galicyjskie	78 50	76 50
5% [illegible]	84 75	84 60
6% gal. zakł. kred. włośc.	95 —	94 50
Tow. kred. miej. 6% w 15 l.	82 —	81 50
5% węgierskie listy	— —	— —

	żądają	płacą
5% Zakładu kredyt. austr.	105 —	104 —
5 „ Domen państw. 120 zł.	139 —	138 50
Pożyczki loteryjne.		
Losy pożyczki z roku 1839	303 50	302 50
„ „ „ 1854	107 50	107 —
„ „ „ 1860	112 50	112 —
⅕ losów pożyczki austrj. państw z r. 1860	121 75	121 25
Losy pożyczki z r. 1864	138 50	138 —
„ prem. pożycz. węgier.	79 50	79 25
„ Comorents	26 —	25 —
„ Kredytowe	163 50	163 —
„ Żegl. par. na Dunaju	92 50	91 50
„ księcia Salm	40 25	39 75
„ „ Palfy	27 [illegible]	27 —
„ „ Klary	28 7[illegible]	28 50
„ hr. St-Genois	30 —	29 —
„ miasta Budy	29 25	28 75
„ ks. Windischgrätz	28 —	27 50
„ hr. Waldstein	22 50	22 —
„ hr. Keglevich	13 25	12 75
„ Rudolfa	14 —	13 50
„ tureckie 400 franków	15 25	15 —
Akcje bankowe i przemysł.		
Banku narod. austrjac.	829 —	827 —
Zakładu kredytowego	204 10	203 90
Żeglugi par. na Dunaju	335 —	333 —
Kolei północ. Ferdynanda	1922	1917
„ rządowej fr. a.	260 —	259 —
„ zachod. c. Elżbiety	158 50	158 —
„ Południowej	77 25	76 75
„ Galicyjskiej	239 25	238 75
„ Czerniowieckiej	120 —	119 50
„ Albrechta	— —	— —
„ węg. północ.-wsch.	108 50	108 —
„ ks. Rudolfa 200 zł. sr.	115 50	115 —
„ Alföld. Fiumańskiej	111 75	111 25
„ Koszycko-Bogumil.	102 50	102 —
„ Siedmiogrodzkiej	105 50	104 75
„ Cisańskiej	173 —	172 —
„ wschod.-węgierskiej	— —	— —
„ austr.-północ.-zach.	108 50	108 —
„ Franciszka-Józefa	129	128 —
Banku anglo-austrjac.	85 50	85 —
Zakładu kredyt. węgier.	181 —	180 50
Banku franko-austrjac.	— —	— —
„ galic. dla handlu i prz. w Krakowie	— —	— —
„ kred. gal.	— —	— —
„ galicyjsk. hipot.	— —	— —
„ [illegible]	97 —	96 50

Obligi pierwszeństwa.	żądają	płacą
Kolei koszycko-bogum.	70 -	69 50
„ państwow. 500 fr.	153 —	152 —
„ Emisja z r. 1867	144 —	143 —
„ południow. 500 fr.	107 —	106 75
„ Bony 1875-76 6%	— —	— —
„ p. c. F. 100 zł. m. k.	100	99 50
„ „ 100 zł. w. a.	98 —	96 —
„ „ w srbr. 5%	106 —	105 50
„ połud. pół. niem. 5% za 100 zł. w. a.	— —	— —
„ 5% w srebrze	87 25	— —
„ galic Kar.-Ludw. 300 zł. w. a. w srb. 5% za 100 zł.	101 50	101 —
Emisja II.	99 75	99 25
„ Lw.-Czer. à 300 zł. (w srb. 5% za 100)	76 50	76 —
„ Emisja z r 1867	75 30	75 —
„ Siedm. 200 zł. w. a.	64 —	63 50
„ ks. Rudolfa 300 zł. w sr. 5% za 100 zł.	76 50	76 25
Tow. pragskie [illegible] żel. po 300 zł.	89 —	88 —
W a l u t y.		
Cesarskie korony	5 71	5 69
„ dukat na wagę	5 72	5 70
20-frankówka	9 59	9 58
Suwereny angielskie	12 05	12 —
Imperjały rossyjskie	9 82	9 80
Srebro	106 25	106 10
Srebro kupony	— —	— —
Bank. państw. Niemiec. za 100 marek	59 05	58 95
Rubel pap.	1 20	1 19

Warszawa, 14 listop.	rb. kr.	rb. kp.
Listy zastawne 1ej serji	— —	99 75
„ „ 2ej serji	— —	99 75
kupon	— —	155 [illegible]
„ „ nowe	97 65	97 30
kupon	— —	195 [illegible]
„ likwidacyjne	85 65	85 35
kupon	— —	180 —
Kolej warszaw.-wied.	— —	— —
„ „ bydgos.	— —	— —
Ros. pożycz. prem. 1864	— —	217 —
„ „ „ 1866	— —	210 —

Wydawca: Jan Lam. Odpowiedzialny redaktor: Henryk Rewakowicz. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza.